PRAKTYCZNA PANI

Nr 27

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok IV

2 LIPIEC 1938

C. Anders - Paryż



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

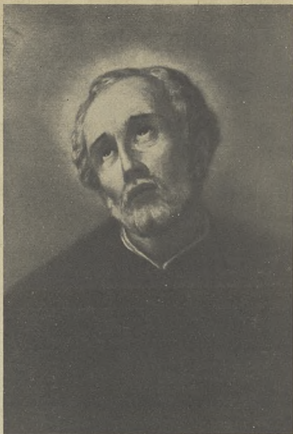
1 Prenumerata miesięczna złoty

Uroczystości w stolicy spowodu sprowadzenia Relikwii św. Andrzeja Boboli

Przez 3 dni Warszawa żyła w religijnym nastroju pod wrażeniem zaszczytu jaki ją spotkał, że szczątki Wielkiego Patrona Odnowionej Polski, św. Andrzeja Boboli powróciły do umiłowanej ojczyzny i spoczęły na zawsze w świątyni Jego braci zakonnych OO. Jezuitów.

Uroczystości zaczęły się wspaniałym pochodem z Głównego dworca, do katedry Św. Jana. Srebrna trumna z relikwiami, ozdobiona postaciami czterech aniołów,, którzy niosą ją jakby na swych skrzydłach, po wyjęciu z wagonu — kaplicy, umieszczona została na wysokim rydwanie, przybranym w kwiaty oraz w insygnia wiary i męczeństwa. Sznury od rydwanu trzymali przedstawiciele władz miasta i Akcjj katolickiej. Na samym przodzie pochodu szły organizacje młodzieży i stowarzyszeń społecznych, barwne grupy sokołów, Polski Czerwony Krzyż, Legioniści w historycznych mundurach, szeregi przysposobienia wojskowego, związki robotnicze, orkiestra kolejowa i t .d. Potem szły szeregi pocztów sztandarowych różnych solidacji i zgromadzeń religijnych, pod wezwaniem Św. Andrzeja Boboli, potem wojsko, a potem cały kilkutysięczny korowód: kwefów, welonów, kornetów i kapturów zakonnych. Za nimi posuwał się kler świecki śpiewając: „Kto się w opiekę, — odda Panu swemu". Za grupą kanoników i prałatów w fioletach, trzej żołnierze b. armii polskiej we Francji nieśli wielką świecę woskową, poczem kroczył ks. kardynał Kakowski, arcybiskup Gall, biskupi: Gawlina, Lorek, Radoński, Wetmański etc. Za rydwanem postępowali: Marszałek Rydz - Śmigły, wice premier Kwiatkowski, marszałek senatu Al. Prystor, vice - marszałek Sejmu Schaetzel, gen. T. Kasprzycki, woj. Jaroszewicz, prezydent miasta Starzyński i wielu innych przedstawicieli władz, a w końcu korpus oficerski. Cały, olbrzymi kondukt posuwał się wśród lasu chorągwi różnobarwnych (było ich około 8 tys.) i gęstych szpalerów tłumu. Na wieżach kościelnych biły wszystkie dzwony. Na placu Zamkowym, gdy rydwan zbliżył się, trębacze harcerscy odegrali sygnał, a chór miejski śpiewaczy, przy akompaniamencie orkiestry, powitał świętego religijnymi pieśniami. Od godziny 12-ej w nocy, tłumy pobożnych nawiedzały dostojne relikwie, umieszczone w głównej nawie katedry, na podwyższeniu wysłanym pąsowym suknem; od godziny 4-ej z rana do 1 w południe, ciągle przez 3 dni odprawiały się przy ołtarzu z relikwiami Msze Święte. Przynoszono wiązanki i bukiety żywych kwiatów, które kładziono na srebrną trumnę, a po skończonej każdej Mszy świętej, księża i ministranci rozdzielali je między publicznością; każdy prawie z obecnych kolejno wyciągał rękę, po kwiatek lub listek, który podczas Św. Ofiary leżał na trumnie i dotykał Świętych szczątków, niektórzy z wiernych podawali szkaplerze, różańce, medaliki, prosząc księży o dotknięcie nimi srebrnej trumny; przy bocznym ołtarzu dawano do pocałowania w relikwiarzyku cząsteczkę św. relikwii.

W sobotę o 10-ej miała miejsce uroczysta Msza Św. pontyfikalna, celebrowana przez kardynała Kakowskiego; po odśpiewaniu Ewangelii — wstąpił na ambonę nasz złotousty kaznodzieja, jego Ekscelencja biskup Szlagowski. W pełnych natchnienia, podniosłych słowach mówca scharakteryzował postać Wielkiego Męczennika i Proroka, którego rany i okrutne męczeństwo były zapowiedzią 100-letniego męczeństwa Polski, rozsiekanej tak jak on na części, prześladowanej, katowanej w swoich synach przez krwiożerczych zaborców. Spełniwszy swą misję Apostoła — męczennika i jak nasz wieszcz narodowy w duchu, tak on wycierpiawszy w ciele za milion, ukazał się ks. Korzeniowskiemu, dominikanowi w Wilnie, by nam wyprorokować wielkie zwycięstwo i wskrzeszenie ojczyzny. Dziś, gdy oddajemy hołd jego szczątkom, duch tego Wielkiego Męża i Patrioty przybywa tu do nas, by błogosławić umiłowanemu ludowi w odzyskanej, wolnej Polsce i przypomnieć o wielkim jej posłannictwie dziejowym, bronienia tych haseł świętych, dla których on oddał życie i przodowania wszystkim ludom na drodze odrodzenia ducha, braterstwa i zjednoczenia w wierze i miłości. Następnego dnia, t. j. w zeszłą niedzielę o godzinie 9-ej została odprawiona Msza Pontyfikalna na placu Zamkowym. U wylotu ulicy Świętojańskiej, pod olbrzy-





Srebrna trumna z relikwiami w Katedrze Świętego Jana.

mim drewnianym krzyżem, wznosił się ołtarz polowy, przybrany purpurą, zielenią i kwiatami; na tle flag o barwach papieskich i narodowych, przytwierdzonych do masztów ze stylizowanymi białymi orłami, umieszczono srebrną trumnę. Na trybunie honorowej na wprost ołtarza zajął miejsce P. Prezydent Mościcki, a za nim reprezentanci rządu. W chwili, kiedy trumna, niesiona przez kapłanów i sokołów, spoczęła na purpurowym tronie, wojsko zaprezentowało broń, a Pan Prezydent, zbliżywszy się do Św. relikwii, złożył na srebrnej trumnie swój Krzyż Niepodległości z Mieczami, jako pierwsze votum narodowe. Uroczyste nabożeństwo celebrował arcyb. wileński ks. Jałbrzykowski, kazanie wygłosił ks. biskup Jasiński — obecnymi byli, prócz naszych książąt Kościoła przedstawiciel Ojca Świętego Monsignor Respigni, nuncjusz Mgr. Cortesi i biskup obrządku wschodniego ks. Czarnecki. O godzinie 13, w sali Domu Katolickiego, odbyła się akademia, zorganizowana przez Akcję Katolicką. Na estradzie wspaniale przybranej widniał obraz Św. Andrzeja Boboli w wieńcu żywych kwiatów pąsowych i białych, nad nim krzyż z cierniową koroną, a u stóp obrazu — palma opasana wstęgami o barwach papieskich. Na akademii byli obecni znów wszyscy wyżej wymienieni dygnitarze Kościoła, oraz reprezentanci Rządu. Zagaił akademię prezes Stow. Jedności Katolickiej, p. Władysław Sobański, później mówił O. Superior Jezuitów, ks. Jan Rostworowski, postulator kanonizacji Św. Boboli, zaznaczając w swym pięknym i głębokim przemówieniu, że Polska, zbroczona krwią wielkiego Męczennika, leży jakby na granicy dwóch światów, bezbożnej Bolszewii i starej chrześcijańskiej Europy i stanowi szaniec obronny dla kultury i cywilizacji całego świata. Ks. nuncjusz Cortesi podkreślił w przemówieniu swoim, niezwykłą miłość Ojca Św. dla polskiego narodu, że zaraz po kanonizacji przesłał ciało Świętego — do Jego ojczyzny.

W poniedziałek o 10 godzinie celebrowali arcybiskup, nuncjusz Cortesi i ks. biskup Niemira. O godzinie 16 odprawiono Nieszpory w Katedrze, poczem Święte Szczątki, umieszczone na rydwanie znów w takiej samej wspaniałej procesji, jak na początku uroczystości, odprowadzone zostały do kaplicy OO. Jezuitów przy ul. Rakowieckiej, gdzie spoczywać będą pod ołtarzem Pana Jezusa, oczekując zbudowania świątyni pod wezwaniem Wielkiego Patrona odnowionej Polski, Świętego Andrzeja Boboli.

E. P.

Korespondencja z Syrii

Bejrut śmiało można nazwać miastem uroczym. Lamartine, który w stolicy Libanu spędził szereg miesięcy, uznał ją za najpiękniejszy zakątek świata.

Mamy tu wspaniałe morze, ale jednocześnie jesteśmy wśród scenerii górskiej. Domy miasta są rozrzucone amfiteatralnie na cyplu górskim, schodzącym aż do morza i tworzącym wyborną osłonę wielkiego portu.

Bogactwo kwiatów, gaje pomarańczowe i lasy piniowe, otaczające miasto składają się na ten urok.

Z okien mego hotelu obserwuję interesujący krajobraz górski, przechodzący od bujnej roślinności palm i pinij do coraz to wątpliwszej szaty roślinnej stoków, nad którymi góruje szeroki, śnieżny szczyt Sanninu.

Po Haifie Bejrut jest największym portem wybrzeża syryjsko - palestyńskiego, ale okręty, nawet nie tak stosunkowo wielkie, nie przybijają do brzegu, lecz zatrzymują się w znacznej odległości od mola.

Obok portu dzielnica handlowa: poczta, biura towarzystw okrętowych, banki, szereg sklepów. Ulice szerokie, zabudowane na sposób europejski, to znowu wąskie, jak w starych miastach palestyńskich. Koloryt wschodni noszą bazary, wśród których dużo się jeszcze widzi mężczyzn w burnusach i zawojach i kobiet z zasłoniętą twarzą. Są tam prowizoryczne budynki drewniane, w których zwyczajem wschodnim, przyrządza się publicznie jadło, podawane następnie na małych talerzykach. W dzielnicy europejskiej — parę kawiarni, w których siedzą panowie w fezach paląc nargile, bądź też czytając gazety i dyskutując zawzięcie.

Bejrut posiada tradycję kulturalną, choć znacznie młodszą od miast fenickich. W początkach naszej ery Berytus Felix, jako kolonia rzymska, gromadził w swych murach filozofów i prawników. Trzęsienia ziemi zniszczyły stare miasto, tak, że Arabowie zdobywszy port w połowie VII wieku, odbudowali go na nowo. Potym przyszli Krzyżowcy, którzy sto kilkadziesiąt lat tu władali. Z tych czasów pozostał dawny kościół św. Jana, za czasów tureckich przekształcony w meczet. W XVII w., dzięki stosunkom z Europą, Bejrut uzyskał podstawę nowego rozwoju, aż wreszcie w okresie europeizacji Wschodu znalazł się po wojnie na naczelnym miejscu jako stolica Syrii mandatowej.

Po Palestynie ogarnia tu instynktowe poczucie zupełnego bezpieczeństwa, od czasu do czasu nieco zachwiane na widok pojawiających się patroli konnych.

Napisy francuskie (dziś po zniesieniu mandatu!) budzą pewne zdumienie. Czyżby tym zamierzał Libanon okazać, że nie ma nic wspólnego z nacjonalizmem arabskim Damaszku...



Poczucie bezpieczeństwa jest nieco zachwiane na widok pojawiających się patroli konnych.

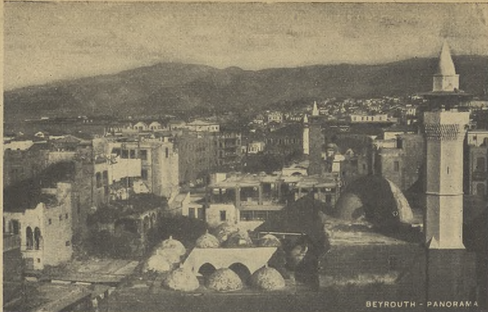
150.000 ludność Bejrutu przedstawia ciekawe kotłowisko różnych ras, narodowości i religij, religij przede wszystkim. Chrystianizm i islam mają tu swych wyznawców podzielonych na dziesiątki sekt. Zwiedzając 40 kościołów chrześcijańskich rozmaitych denominacyj przychodzą mimo woli na myśl słowa jednego z Listów apostolskich: „Kościoły azjatyckie pozdrawiają was“....

Każdy kult ma tu swój ośrodek: jakąś świątynię, klasztor, szkołę, cmentarz, szpital, zakład dobroczynny itp. Niektóre grupy religijne mają szereg takich skupień, organizowanych przez poszczególne zakony katolickie lub też misje protestanckie. Na pierwszy plan wysuwają się tu, rozrastające się w osobne dzielnice miejskie, francuskie Kolegium Jezuickie (tak zw. uniwersytet św. Józefa) i uniwersytet amerykański, prowadzony w duchu protestanckim przez specjalną fundację.

Zwiedzam najpierw Kolegium Katolickie. Ogromny kilkupiętrowy gmach, mieszczący w sobie dwa fakultety: filozoficzny i teologiczny, obejmujący sławne seminarium orientalne, w którym kształcą się klerycy wszystkich obrządków unickich: armeńskiego, chaldejskiego, maronickiego, grecko - katolickiego, a nawet koptyjskiego. Wielka biblioteka orientalna, liczy sto kilkadziesiąt tysięcy tomów. Są tu też roczniki polskie. Nastrój klasztorno - internatowy. Osobno na przedmieściu znajdują się budynki szkoły medycyny i farmacji. Jeżeli dodamy do tego Ecole française du droit, szkołę inżynierską, obserwatorium astronomiczne, wielką drukarnię katolicką, kilka szkół średnich, kilkanaście początkowych — będziemy mieć w ogólnym zarysie ogrom prac uniwersytetu św. Józefa.

Dowiaduję się, że inicjatorem i gorliwym propagatorem tej wielkiej uczelni był nasz rodak — o. Maksymilian Ryłło, energiczny i płomienny misjonarz, który w połowie ubiegłego stulecia pracował na Libanie i nawet odegrał czynną rolę w wypadkach politycznych tego kraju.

Skręcam w kierunku uniwersytetu amerykańskiego. Ogromna, przestronna powierzchnia pokryta pięknymi ogrodami, przypominającymi starannie utrzymane parki klimatyczne na Riwierze, opada lekko ku morzu. Wśród palm widać kilka białych budynków mieszczących kompleks szkół, obejmujących medycynę, farmaceutykę, dentystykę, handel, rolnictwo, wreszcie seminarium nauczycielskie.



Domy Bejrutu rozrzucone są amfiteatralnie...

Budynki Kolegium św. Józefa są rozrzucone po całym mieście, jak gdyby ci, co w nich pracują szukali bliskiego kontaktu ze środowiskiem, uniwersytet amerykański tworzy świat odrębny, jasny, wesoły, zorientowany ku zieleni, ku morzu, zamknięty w sobie, nie szukający współpracy, wystarczający sam sobie...

Oba wielkie te zakłady przyjmują młodzież bez względu na pochodzenie i wyznanie, a ponieważ innych szkół tego typu w kraju nie ma, cała inteligencja syryjska przechodzi w młodości przez wpływy katolicko - francuskie lub protestancko - angielskie.

W pobliżu Bejrutu, na stokach Libanu, mieści się szereg miejscowości klimatycznych. Prowadzi do nich wspaniała, choć nieco ryzykowna, szosa. Droga biegnie wzdłuż morza. Z jednej strony spokojna, błękitna tafla wód, z drugiej — łagodne zbocza górskie, u stóp których spoczywają malownicze wioski libańskie. Spośród bujnej zieleni sadów przeświecają kamienne ściany i czerwone, pochyłe dachy domostw. Drzewa owocowe wspaniałe. Stoki gór pracowicie starasowane i uprawiane małymi działkami. Nie ma miejsca najbardziej stromego, którego by nie tknęła pracowita dłoń. Tarasy kamienne pną się na same szczyty, a na nich albo winnica, albo sad owocowy, albo trochę zboża.

Przed każdą miejscowością, którą mijamy, duży szyld z nazwą miejscowości i napis francuski: Cabine telephonique.

Nagle spostrzegam napis: Bêt Shebab, a w dali, na skale klasztor, taki jak na starych obrazach. Tutaj, w tym klasztorze armeńskim, spędził kilka tygodni Juliusz Słowacki, pisząc Anhellego. Dziwny temat, opracowany podczas podróży na Wschód...

Na koloryt i nastrój tego poematu dalekiej północy musiał działać urok klasztoru, przypominający pierwotne czasy chrześcijańskie, surowa prostota gór, błękit nieba i błękit morza, czar bladej wiosny Libanu i tajemnicza fascynacja księżycowych nocy, którym dwadzieścia kilka lat potem poświęcił Renan najpiękniejsze swe karty.

A. Hłasko Pawlicowa

Bejrut



Dziewczę z Libanu.

BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

16)

Na imieninach matki Wernerowej starej pani Powrockiej zbierali się bliżsi i dalsi. Mirscy, jako skuzynowani, poszli także. Mieszkanko Wernerów ciasne i wyzyskane do możliwych granic było posprzątane i odświętnie ozdobione gracikami i poduszkami, które na zwykłe dni przezornie chowano do szafy. Dzieci umyte, czysto ubrane dopełniały całości nastroju. Szczególnie starszy z chłopców, a trzeci z kolei Tadzio specjalnie wyróżniał się z całej czwórki: jego zawsze niesfornie stargana czupryna była przyczesana gładko, a tak niemiłosiernie zlana wodą, jakby tylko co wyszedł spod rynny. Dwie starsze cienkie, ciemnowłose i długonogie dziewczynki krzątały się przy uroczyście nakrytym stole, a mały Adaś — eBniaminek, zwany popularnie Adek — Niedojadek żuł pracowicie szczękami, niezbyt obficie jeszcze zaopatrzonymi w zęby. Żuł spokojnie, nie przeczuwając rychłej detronizacji — bowiem mama Wernerowa spodziewała się nowej pociechy. Ojciec całego rodu nie mógł „ w żaden sposób“ być wieczorem w dniu uroczystym, bowiem mając taką gromadkę do wyżywienia, bez przerwy musiał troskać się o chleb powszedni i jak pracowita sikorka znosić do gniazda, co się dało.

Najwięcej dziś odmieniona była sama solenizantka. Drobna, sucha, starowinka zawsze zatroskana, zapracowana siedziała uroczyście na pierwszym miejscu patrząc pełnymi dobroci oczami na zebranych.

Dziwne to były oczy — łagodny spłowiały ich błękit miał w sobie tyle zrozumienia dla ludzkich błędów i tyle jednocześnie dobroci dla ludzkiej niedoli, że po spojrzeniu

w nie z serdecznym pośpiechem chyliły się głowy do małych, chudych rąk staruszki. Na zwiędłej pomarszczonej twarzy, w fałdach drobnych, zapadniętych ust krył się uśmiech pełen przemożnej słodyczy i czaru. Babunia powiedzieć by mogła, choć może sama nie wiedziała o tym, że uśmiech ten zrodził się przed wielu, wielu laty, kiedy po godzinach męki przy wyczerpanej, naówczas jeszcze nie Babuni, a matce, położono pierwszego syna, małą czerwoną odrobinę w białe zatuloną pieluszki. Skrzywione bólem rysy rozjaśnił ów tak przedziwnie słodki uśmiech po raz pierwszy.

Mirscy zastali tylko daleką kuzynkę zwaną przez wszystkich — ciotką Kazią.

Energiczna niemłoda wdowa pracująca jako kasjerka w aptece głośno wyrzekała na swe nie kończące się nigdy kłopoty, które znosić musiała jako sublokatorka. Mirskich powitała z wielką czułością.

— No wiesz, Adasiu! — jedną masz mnie ciotkę, chociaż cioteczno-cioteczną, ale zawsze! — i żeby mając kamienicę nie znaleźć małego kąta dla ciotki — to wstyd.

— Ciociu! — kamienica nie moja, a żony! — opędzał się Mirski jak od uprzykrzonej muchy.

— Tere, fere — żony! — Wasza i już. Żeby tak kogo z oficyny wysiudać — takie mieszkanko, jak ma ten niedołęga Borski — pokoiczątko z kucheneczką — ale własne! swoje!

— Tak się cioci zdaje — przerwał rozpęd Adam — wszyscy płacą komorne — są zgodni, porządni, nie możemy! — nie mamy prawa!

— Ja wiem, ja wiem. Ale jakby co do czego — pamiętaj Adasiu — czuliła się słodko — albo ty Helutko, jako kobieta zrozumiesz mnie lepiej.

Dzwonek w przedpokoju oznajmił przybycie nowego gościa. Tadzio, który pełnił funkcje odźwiernego pobiegł otworzyć i w tej chwili wsuwając głowę oznajmił głośnym szeptem:

— Dziadzio Broniś!

— „Uuu"! — skrzywiła się ciotka Kazia — już mnie nie ma — znieść nie mogę tego niedołęgi.

— Ciociu! on jest administratorem naszego domu, do niego powinna ciocia umizgnąć się o mieszkanie.

Ale ciocia odpaliła:

— Moje dziecko! do mnie się umizgano i to nieraz, ale ja jeszcze nie, tym bardziej do tego safanduły.

Żegnała się szybko, lawirując pośpiesznie swą tęgą a modnie przybraną figurką w ciasnym pokoju.

Przybyły nie był niedołęgą, był raczej człowiekiem wykolejonym. Wieśniak — rolnik z tradycji, upodobania i urodzenia, kolejami losu na miejski bruk rzucony, wegetował jak wegetuje mak, chaber, czy inny polny kwiat, posiany na miejskim balkonie.

Boroski był wujem Helenki i miała ona dla niego wiele sentymentu. Idealista, marzyciel, skrupulatny i uczciwy do przesady, zginąłby bez wątpienia w zawierusze miasta, gdyby nie Mirscy, którzy dali mu utrzymanie, powierzając administrację domu.

Babunia serdecznie powitała nowego gościa; pochodzili z tych samych okolic i mieli zawsze mnóstwo rzeczy sobie do powiedzenia.

— „Sąsiedzie" — Szanowna pani dobrodziejka! — A pamięta sąsiad? — A czy przypomina sobie pani dobrodzika?

Helenka i Wernerowa ogromnie lubiły te rozmowy i wspomnienia. Z opowiadań tych doskonale znali wiele osób, których nie widziały nigdy i nigdy zobaczyć by nie mogły.

„Tamte strony" — widziane oczami mło-

dości i „tamte czasy" minione na wieki, w opowiadaniach tych dwojga ludzi o gołębich sercach, miały tyle uroku i jasności, że zdawały się być legendą nie życiem. „Tamte" dnie miały zapach pól i sadów, a były wypełnione pracą zbożną i bardzo ukochaną. Bóle i ciosy padały na ludzi silnych wiarą, ufnych w moc Bożą, których ta moc dźwigała zawsze nieomylnie. Nawet źli ludzie, — jeśli się na nich w opowiadaniu natrafiło, — byli inni. — „Zbłądzili" — cudowne słowo, pełne mądrej pobłażliwości i nadziei powrotu na prostą drogę.

Dzieci, które bardzo lubiły dziadka Bronisia, obsiadły stół. Janeczka i Józia dopominały się o opowiadanie o chowanej wiewiórce, Tadzio o polowanie na głuszca. Helenka wspominała swe dzieciństwo. Wernerowa, która nie lubiła miasta i stale marzyła o „kawałeczku własnej ziemi i jakiej chałupce", przeżywała całem sercem opowiadania tamtych dwojga. — Jeden Adam mieszczuch z urodzenia i upodobań pobłażliwie patrzył na wszystkich. Z radosną ulgą powitał powracającego gospodarza, którego cenił bardzo za energię i pracowitość.

Tego wieczoru, gdy wracali do domu, jakaś sylwetka kobieca na ulicy przypomniała Adamowi Kizię.

— Wiesz Heluś? — Nasza maszynistka coraz więcej mnie się boi. — Czy ja taki straszny jestem? — czy to chorobliwe? — Czerwienieje, gdy się do niej zbliżę, ręce jej drżą...

— A może? — Helenka stanęła uderzona pewną myślą, może ona kocha się w tobie?

— We mnie? — co za nonsens! — co też ty za przypuszczenia... — nonsens, nie ma o czym mówić.

— Och! przepraszam, dlaczego nie mogłaby się zakochać, nie jesteś taki młody, ale jesteś ładny, dobry, zgrabny...

— Ach jak miło słuchać, kiedy żonusia takie słodkie komplimenty mówi, śmiał się przytulając mocniej jej ramię.

— Ty żartujesz, a ja naprawdę mówię — dąsała się.

— Ależ dobrze, to właśnie dobrze, że na prawdę tak o mnie myślisz.

Ale na drugi dzień, na widok Kizi, przypuszczenie zrobione przez żonę poczęło kiełkować w myśli Adama, niby mikroskopijne ziarno bujnego chwastu, rzucone nieopatrzną ręką. Postanowił pilniej obserwować Kizię.

Zainteresowanie dyrektora nie uszło uwagi bystrej osóbki. Jej nienasycona próżność szeptać poczęła plany kuszące, perspektywy rozległe.

Ale ostrożnie trzeba poczynać... och! ostrożnie... Sprytnym umysłem rozważyła wszelkie za i przeciw, mogących wyniknąć powikłań, jeśliby owe ziarenko sympatii rozrosnąć się miało w wielkie drzewo.

„Za" — było bardzo wiele. Dyrektor, choć o wiele od pani Kizi starszy, podobał się jej bardzo. Właśnie jego siwiejące skronie i zmarszczki w kątach oczu miały dla Kizi specjalny drażniący urok. Poza tym stanowisko miał pierwszorzędne, był człowiekiem solidnym. Kizia obserwując go nieraz w biurze marzyła: — Iść z nim pod rękę — być z nim w teatrze — mój mąż — moja żona — pani dyrektorowa. — Takie to było kuszące, takie pełne oszałamiającego uroku, że warto było, po stokroć warto, mozolić się i trudzić, a krok za krokiem zbliżać do celu.

Jako „przeciw — była żona (Zbyszka nie brała w rachubę) — ale i ten kamień na drodze do kariery, o który można by się potknąć, usunie rozwód, — dzieci nie mieli...

Jedno tylko było pewne, że im więcej nici zadzierzgnie się między nią i Adamem, tym słabiej będzie on związany z żoną.

Jedyną osobą, której ze swych zamiarów zwierzyła się pani Kizia — była matka.

Pani Kwiatkowska różniła się już wielce od praczki i maglarki Piotrowej. Ponieważ na szczęście była „piśmienna" pozwoliło jej to na łykanie przeróżnych lekko strawnych powieści, branych na chybił — trafił z czytelni, a pożeranych w wielkich ilościach. Drugim źródłem edukacji było kino, do którego matka Kizi chodziła z zapałem. Dwa te źródła wiedzy łącznie z wrodzonym sprytem i dużym doświadczeniem, dały jej możność maskowania swego nieuctwa.

Rozpatrzywszy starannie plany córki, uznała je za godne wszelkich wysiłków i zabiegów i przyrzekła pomoc ze swej strony.

Jednego tylko nie przewidziały ani matka, ani córka, to jest tego, że płomień, który rozpalić miała Kizia w sercu Adama ogarnią i ją samą i nie pozwoli jej na zimne kierowanie wypadkami. *(D. c. n.)*

O tym i owym

DWULETNIA SŁUŻBA POMOCNICZA KOBIET

Związek kobiet niemieckich wydał rozporządzenie o utworzeniu pomocniczej służby kobiet w zakresie dobroczynności i pielęgniarstwa. Pomocnicza służba kobiet trwać ma 2 lata. Wszystkie kobiety, które ukończą dwuletnią służbę, otrzymają bezzwrotną zapomogę małżeńską w wysokości 1000 marek.

Wprowadzenie dwuletniej ochotniczej służby pomocniczej kobiet stało się konieczne, gdyż narodowo-socjalistyczne państwo z każdym rokiem rozszerzało zakres swej działalności w dziedzinie higieny i dobroczynności. Wzrost tych zadań nie tylko nie odpowiadał napływowi młodych sił kobiecych, potrzebnych do rozwinięcia tej wielostronnej działalności, ale wprost przeciwnie nadchodzące obecnie roczniki były coraz mniej liczne. Chcąc zaradzić temu stanowi rzeczy, rząd Rzeszy zmuszony był — jak głosi oficjalny komunikat, powołać do pomocniczej służby pracy możliwie szerokie masy kobiet niemieckich.

Służba ta ze względu na doniosłe znaczenie społeczne, jak i z powodu wzmożenia pogotowia całego narodu, uznana została za służbę honorową na równi ze służbą wojskową.

KOBIETY BĘDĄ PASTORAMI

Norweska Izba Deputowanych uchwaliła 60 głosami przeciwko 48 ustawę, upoważniającą rząd do nieczynienia różnicy między kobietami i mężczyznami w obsadzaniu stanowisk rządowych. Ustawa ta rozciąga się również na nominacje na wszystkie stanowiska w kościele państwa norweskiego. Izba odrzuciła 55 głosami przeciwko 53 wniosek, proponujący, aby rząd nie mianował kobiet pastorami i wikariuszami w parafiach, które sobie tego nie będą życzyły.

PAMIĘTAJMY O MOTYLACH

Amerykańskie pismo „Christian Science Monitor" namawia do hodowania tych kwiatów, które są specjalnie odwiedzane przez motyle. Zakłada się przecież w ogrodach gniazda i domki dla ptaków, dlaczegóż by nie pomyśleć o motylach. Nie lubią one wprawdzie róż, ale za to chętnie przesiadują na stokrotkach, bratkach, hiacyntach, margierytkach itp. Obsadziwszy klomby tymi kwiatami będziemy mieli istne pielgrzymki skrzydlatych klejnotów. Inna sprawa, o której „Christian Science Monitor" zapomina, to to, że motyle składają jajka, z których wylęgają się gąsiennice niezbyt dla ogrodu pożądane. Lepiej więc chyba poprzestać na ptaszkach.

ŚWIECĄCE LUSTERKO

Wynalazcy amerykańscy nie zapominają o pięknych paniach, które słyną przecież z tego, że bardzo lubią wszelkie nowości, a więc są najgorliwszymi odbiorczyniami. Dla wygody elegantek skonstruowano niedawno małe ręczne lusterko zaopatrzone w elektryczną bateryjkę, w którym można się przejrzyć zarówno na źle oświetlonej ulicy, jak i poprawić twarz w kinie czy teatrze jeszcze przed końcem seansu.

ŚWIERSZCZ PRZEMYTNIKIEM

Pewien więzień skazany na pobyt w odosobnionej celi, gdzie nie wolno mu było nawet palić, wpadł na oryginalny pomysł. Zaprzyjaźniwszy się ze świerszczem, który również zamieszkiwał tę celę, oczywiście z własnej i nieprzymuszonej woli, zaczął uczyć go noszenia papierków i drewienek na grzbiecie. Świerszczowi bardzo podobała się ta zabawa i po pewnym czasie, wychodząc na spacer po więzieniu zaczął przynosić swemu opiekunowi papierosy i zapałki. Skąd sprytny owad je brał; o tym kroniki milczą. Należy przypuszczać, że z szuflady biurka naczelnika więzienia. W każdym razie historia ta podana przez jedno z pism amerykańskich, wydaje się nieco naciągnięta.

KOLOROWE ZĘBY

Ludzie wschodu mają wielką fantazję, lubią żeby wszystko było barwne, oryginalne. Nie podoba im się widocznie biały kolor zębów, bo w Bankoku (Siam) sklepy ze sztucznymi zębami mienią się wszelkimi odcieniami tęczy. Można więc sobie sprawić dla odmiany garnitur koloru szmaragdowej trawy, albo niebieski jak bezchmurne niebo, względnie purpurowy. Nie na tym jednak koniec wschodniej pomysłowości. Bogacze mogą się zaopatrzyć w zęby wysadzane drogimi kamieniami, karciarze będą czarować przy partii bridża lub pokera garniturem przybranym w kara, kiery, piki i trefle, a osoby jeszcze bardziej wymagające odsłonią w uroczym uśmiechu podobizny gwiazd filmowych, serca przebite strzałą, kotwice i czterolistne koniczynki. Trzeba przyznać, że pod względem oryginalności na polu techniki dentystycznej siamczycy zakasowali nawet Amerykę.

COŚ DLA PAŃ DOMU

Wszyscy właściciele mieszkań ogrzewanych przy pomocy kaloryferów wiedzą dobrze jak trzeba starannie je czyścić, aby kurz unoszący się wraz z rozgrzanym powietrzem nie osiadał szarymi pasmami na ścianach i firankach. Nad każdym radiatorem tworzą się zwykle ciemne smugi i już po jednej zimie ściana wygląda brudno. W Ameryce używa się obecnie do czyszczenia kaloryferów specjalnych wąskich szczotek, które można wsunąć nawet w najwęższą szparę i usunąć z niej nagromadzony kurz. W Polsce na pewno szczotki takie cieszyłyby się dużym powodzeniem u właścicieli nowoczesnych mieszkań, które z powodu smug na ścianach zbyt często trzeba odnawiać.

PŁYNNE POŃCZOCHY

Niemiecka kosmetyka wymyśliła na lato dla Pań przewiewne niedrące się pończoszki płynne. Tuba prepartu kosztuje wprawdzie około 9-ciu złotych, wystarcza jednak podobno na 2— 3 — miesiące. Odrobina kremu „płynna pończocha" rozsmarowanego starannie, imituje do złudzenia ładną pończoszkę i nie łatwo się zmywa.

OGRÓD ZOOLOGICZNY DLA DZIECI

W Londyńskim Zoo znajduje się część poświęcona specjalnie dla dzieci. Zapłaciwszy szylinga, mały gość może się pobawić z młodymi lwiętami, krokodylami lub lamami, przejechać na swym rówieśniku słoniu lub wielbłądzie. Największym powodzeniem cieszy się jednak pingwin Percy, który chodzi ze swymi gośćmi na długie spacery, i młody wesoły szympans, wyprawiający najrozmaitsze figle.

Dzieci ogromnie lubią bawić się ze zwierzętami i nader chętnie odwiedzają tę część ogrodu. Czy zwierzętom sprawia to także przyjemność, o to trzeba by się już ich zapytać.

Chwilka czasu

Cenny, bardzo cenny jest czas. Okazuje się jednak cenniejszy wtedy, gdy ktoś nas prosi, aby mu choć chwilkę poświęcić.

Wtedy często usłyszy:

— Przepraszam, ale jestem zajęta. Przykro mi, lecz tyle mam jeszcze do zrobienia!

Albo po prostu:

— Nie mam doprawdy czasu...

I ten ktoś proszący pozostanie ze swą rozpoczętą robotą, której nie może dokończyć, pytaniem, na które nie mamy wolnej chwili odpowiedzieć, lub smutkiem, którego nie mamy czasu odczuć, pocieszyć.

Może istotnie była robota, lecz czy przy dobrych chęciach nie znalazło by się choć parę minut, aby je darować bliźniemu?

Nasze jedno dobre słowo, rada, zręczna pomoc pozostałaby w jego sercu jako wdzięczne wspomnienie. Odmowa wywoła żal.

To samo dzieje się w chwilach rozrywki. Jesteśmy na zebraniu. Spotykamy starego znajomego, który nas znał z czasów dzieciństwa. Chciałby je nam przypomnieć, porozmawiać, tu bowiem otaczają go ludzie obcy.

Ale my śpieszymy się bardzo. Dopominają się o nas. Porywa nas towarzystwo młodsze — brydż.

A znajomy patrzy z daleka, przykro mu. Nie gra. Nikt się nim nie zajmuje. Nie mają czasu.

Idziemy do kina. Mijając plac, spostrzegamy na ławce daleką kuzynkę. Wiemy, że długo chorowała, siedzi teraz samotna, znudzona. Nasze zjawienie się wywołuje uśmiech na bladej twarzy, chciałaby o coś zapytać. Wzrokiem prosi o chwilkę rozmowy.

Zbywamy ją uprzejmym, chłodnym ukłonem. Nie możemy się spóźnić do kina. Nie mamy czasu.

M. Żarska

J. PONIŻOWA

Miłość

W zaraniu wiosny
Radosny promyczek padł,
Ziemia ze szczęścia zadrżała,
Miłość zrodziła się biała
Jak kwiat...

W upalne lato
Bogatą czerwienią róż
Ziemia się strojnie przybrała,
A miłość słodko się śmiała
Wśród zbóż...

W schyłku jesieni,
Wśród cieni promyk się skrył.
Ziemia od wichrów zadrżała,
Miłość swe szczęście rozwiała
Jak pył...

Kobieta ryba

Sądząc z tytułu może się komuś zdawać, że w tym artykule będzie mowa o tak zwanej zimnej kobiecie, niedostępnej i opanowanej, która nie wie co to uczucie, rządzi się tylko rozumem, i depcze tysiące męskich serc bez żadnej litości. Otóż wcale nie. Kobieta — ryba to fenomenalna pływaczka duńska Ranghild Hveger, której świetne rezultaty zadziwiają cały świat.

Uważni czytelnicy gazet, ci którzy wgłębiają się w wiadomości sportowe, wiedzą, że mniej więcej co miesiąc lub dwa spotkają się z nagłówkiem: „Ranghild Hveger pobiła rekord światowy" albo „Fenomenalny rekord duńskiej pływaczki" albo „Uwaga pływacy, Hveger coraz bliżej!"

A Ranghild, młodziutka Dunka urodzona w Helsingor nie spoczywa na laurach, nigdy nie ma dosyć, wciąż chciałaby lepiej i lepiej. Od wczesnego dzieciństwa pływała już dobrze, ale systematyczne treningi zaczęła w 35 r. mając 14 lat. W 1936 r. Hveger zmierzyła swe siły z czołowymi pływaczkami świata i zaczęła je zwyciężać. Miała lepsze czasy niż słynna Willie den Ouden i równie słynna Ria Mastenbroek.

Nadszedł czas Olimpiady. Wszystkie nadzieje Duńczyków skupiły się w młodziutkiej Ranghild. Ona powinna była zdobyć dla swego kraju złoty medal, najwyższe odznaczenie olimpijskie. Niestety nerwy 15-to letniej zawodniczki nie wytrzymały. Widocznie czuła na sobie zbyt wielką odpowiedzialność, odpowiedzialność przytłaczającą. Zaczęła świetnie, ale na ostatnich 30-tu metrach załamała się, ujrzała koło siebie najgroźniejszą przeciwniczkę, Holenderkę Mastenbroek. Zabrakło jej sił, by zwyciężyć. Ria Mastenbroek wygrała, zabierając nadziei pływactwa duńskiego złoty medal.

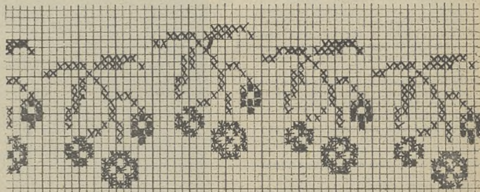
Ani Duńczycy ani Ranghild nie mogli strawić tej nieoczekiwanej porażki. Zaczęto się starać o ponowne spotkanie z mistrzynią olimpijską, ale ta unikała swej rywalki wyczuwając zapewne, że zwycięstwo swe zawdzięczała jedynie nerwom Hveger, które odmówiły posłuszeństwa zbyt przejętej ważnością chwili dziewczynce. Wreszcie po długich staraniach udało się doprowadzić do wymarzonego przez Ranghild spotkania. Tym razem sukces był pełny. Dunka wygrała 200 m w czasie 2 : 29,4 sek. Mastenbroek pozostała w tyle zajmując drugie miejsce.

Od tej pory Hveger znów kroczy od sukcesu do sukcesu. Obala z zadziwiającą łatwością rekord po rekordzie. Wszechświatowy Związek Pływacki ma z nią nielada kłopot, bo ledwie przygotuje dyplom potwierdzający nowy rekord światowy Ranghild, a już okazuje się, że został on przez nienasyconą rekordzistkę obalony.

Trenerka Ranghild Hveger, panna Petersen twierdzi, że w niedługim czasie uczennica jej zagrozi nawet czołowym pływakom. Obecnie już na dystansie 400 m. zbliża się do czasu 5,10, podczas gdy męski rekord duński wynosi na tym dystansie 5,02. Nie jest więc wcale wykluczone, że młodziutka panienka dorówna, a może nawet i zwycięży dzięki swym fenomenalnym zdolnościom także i przestawicieli tak zwanej płci „brzydkiej a silniejszej".

W 18-tej wiośnie swego życia córka maszynisty kolejowego z Helsingor, Ranghild Hveger, kobieta — ryba, jest szczęśliwą posiadaczką 17-tu rekordów światowych.

Aby zdobyć tak piękne wyniki nie wystarczy jednak sam talent, trzeba mieć także odpowiednie warunki do treningu. Dania jest takim krajem, w którym pływanie jest sportem specjalnie uprzywilejowanym. Wielka ilość zimowych pływalni umożliwia trenowanie przez cały rok. Pływalnie te są budowane przeważnie przez ubezpieczalnie i wielkie towarzystwa asekuracyjne. To też oprócz Hveger Dania może się pochlubić i innymi wybitnymi pływaczkami, jak Sorensen, Brunstrom Christensen, z których każda byłaby groźną przeciwniczką nie tylko dla naszych pań, ale także i dla naszych panów. Najgroźniejsze przeciwniczki Danii to Holenderki: Willie den Ouden, Ria Mastenbroek, Tini Wagner i Senff. Ale obecnie dzięki młodziutkiej Ranghild Dania wciąż przoduje w kobiecym pływaniu światowym. I prawdopodobnie nie prędko zniknął ze szpalt dzienników sportowych fascynujące tytuły: „Jeszcze jeden rekord obalony przez Ranghild Hveger" lub „Hveger zagraża czołowym pływakom". *J. R.*



Szlaczek do dziecięcych sukienek, bielizny i t. p. Zwykłe krzyżyki — kolor zielony, podwójne — różowy, czarne punkty — kolor wiśniowy.

Wszystko dla klientów

Olbrzymie domy towarowe w Ameryce dbają bardzo o swą klientelę. Wiedzą, że nie wystarczy zachęcić jej do kupna, ale trzeba jej także udzielić praktycznych rad i wskazówek. W tym celu wszystkie większe sklepy prowadzą różne kursa i wystawy, na których wiele można się nauczyć i skorzystać.

Pani Edith M. Stern na łamach „Commentatora" wylicza ciekawe przykłady mogące służyć za dowód, że pomysłowość amerykańskich „businessmanów" dążących do zdobycia sobie jak najszerszej publiczności, jest rzeczywiście niewyczerpana.

W wielkim sklepie Blomingdala w Nowym Jorku została otwarta wystawa pod nazwą: „jak oszczędzać przestrzeń". Celem tej wystawy było wykazanie, że nawet w najmniejszym pokoju można się wygodnie urządzić i mieć wszystkie potrzebne meble, jeśli będą to meble mające rozmaite zastosowanie. Znamy już w Polsce kanapę - łóżko czy fotel - łóżko, okazuje się, że są także składane stoliki nocne, biblioteki-kredensy, toalety - biurka itp. W ten sposób mając dwa czy trzy meble, posiadamy jednocześnie pokój stołowy, sypialny i gabinet.

U tego samego Bloomingdala odbyła się także wystawa, którą można nazwać „przeciwmolową". Kolorowe afisze, przedstawiające mole w ogromnym powiększeniu, wzywały do racjonalnej walki z tymi szkodnikami. Jednocześnie odbywały się lekcje pakowania futer, wyrobów wełnianych i innych „smakołyków", oraz sprzedaż wszelkich środków, które skutecznie można przeciw molom zastosować.

W St. Louis u Stixa, Baera i Fulera odbywały się dla klientów popularne wykłady z historii, psychologii, geografii, literatury, ekonomii, prowadzone przez znanych profesorów. Wykłady te, oczywiście bezpłatne, cieszyły się wielkim powodzeniem, tym bardziej, że część była ilustrowana doskonałymi filmami. Tam również urządzano specjalne pokazy i ćwiczenia dla amatorów sportu. Kupując sprzęt narciarski można było nie tylko skorzystać z pomocy instruktora, który na specjalnym sztucznym terenie (pochyłość pokryta śliskim włosiem), dawał pierwsze wskazówki jak trzymać kijki, jak podchodzić lub zjeżdżać itp. ale także można się było nauczyć smarowania i czyszczenia nart, sposobu konserwowania narciarskich butów i wszystkiego, co tylko każdy narciarz umieć powinien. Tak samo tenisista nabywszy rakietę, jeśli jeszcze grać nie umiał, przechodził bezpłatnie krótki trening.

Dział sportowy jest zresztą najlepiej postawiony u Jordana Marsha w Bostonie. Oprócz lekcyj tenisa, golfa, jazdy na rowerze, wiosłowania, pływania, można także przejść tam kurs żeglarski. Specjalna maszyna wytwarzająca silny prąd powietrza imituje wiatr, a przyszły wilk morski walcząc ze sztucznym huraganem uczy się podnosić i opuszczać żagiel, obchodzić z bomem, gaflem czy sterem. W tym samym sklepie odbywają się także stałe kursa gotowania, kroju, szycia, robót szydełkowych, na które uczęszcza mnóstwo kobiet, oczywiście klientek.

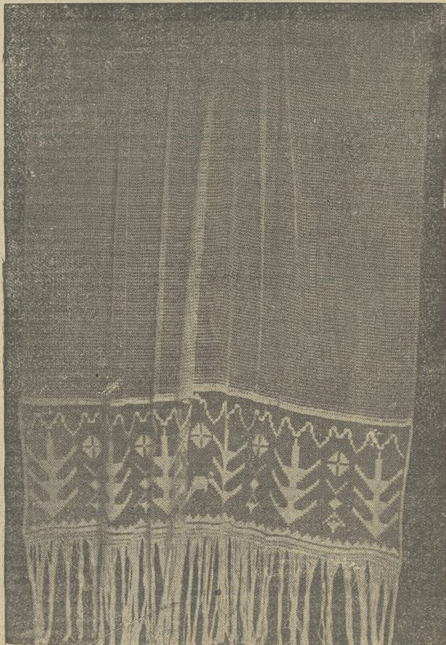
Domy towarowe nie zapominają także i o dzieciach, z których przecież wyrośnie przyszła klientela. U Wanamakera w Nowym Jorku urządzane są specjalne wystawy książek, obrazów, znaczków pocztowych i zbiorów przyrodniczych przeznaczone dla młodzieży. Co sobotę odbywają się tam także koncerty fortepianowe wykonywane młodocianych pianistów, nie żadnych wirtuozów czy „cudowne dzieci", ale przez zwyczajne dziewczynki i chłopców, uczących się grać na fortepianie. Koncerty te, w których każde dziecko może wziąć udział cieszą się wielkim powodzeniem wśród młodocianej publiczności. Poza tym odbywają się popularne pogadanki i odczyty, na wszelkie tematy mogące zainteresować młodzież.

U Macy'ego dzieci przechodzą bezpłatnie kurs pisania na maszynie, u Jacksona w Oakland i Maya w Baltimore dziewczynki uczą się szycia dla lalek i różnych ręcznych robót, a młodzież może przejść kurs, na którym zapozna się z techniką teatrów marionetek, a więc robieniem kukiełek, poruszaniem ich i pisaniem tekstów.

Specjalnie ciekawą wystawę zorganizował Marshall Fields w połączeniu z Amerykańskim Klubem Automobilowym. Celem tej wystawy było pokazanie, jak należy urządzać podwórka, aby uchronić dzieci przed bawieniem się na ulicy. Jeśli podwórze będzie atrakcyjne, a więc zaopatrzone w przyrządy sportowe, miniaturowe boiska i miejsca do zabaw, to na pewno żadne dziecko nie będzie chciało siedzieć na ulicy. W Polsce także przydałaby się bardzo taka propaganda odpowiedniego urządzania podwórek. Zmniejszyłaby się niezawodnie ilość ofiar jezdni, którymi są przeważnie dzieci pozostawione bez opieki.

Prócz wyżej wymienionych pokazów i wystaw niektóre sklepy urządzają także pokazy z życia towarzyskiego. U Wanamakera wobec tysiąca widzów odbył się wykwintny proszony obiad. Mniej wyrobieni klienci mogą się w ten sposób nauczyć, jak, się należy ubierać na wieczór, jak zachowywać przy stole, jak jeść, jak prowadzić konwersacje. Jednym słowem praktyczna lekcja „savoir vivr'u". W Ameryce, kraju błyskawicznych karier, gdzie z prostego robotnika wyrasta dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa, tego rodzaju pokazy będą miały zawsze niezawodne powodzenie.

T.



Szlak do story, poszywany na siatce. Wzór poszycia na str. obok.

Z Książką w przyjaźni

Czasem jest dobrze, jeśli człowiek z zadrukowanych kart książki uczy się poznawać nowe, nieznane mu życie, które jest powszednością innego człowieka.

To pozwala mu w jego umyśle i sercu odtwarzać złożony rysunek rzeczywistości. Pozwala ogarniać nieprzebrane bogactwo świata i dostrzec, niejako przyrównać swój własny udział w istnieniu wszechświata.

Niepospolity i cenny dar ukazywania człowieka na tle wszechbytu posiadają ci wielcy pisarze, którzy umiłowali i zespolili się z przyrodą. Którzy chciwie obserwują zarówno współżycie, jak i walkę jej z człowiekiem. I wydzierają niezmordowanie tajemnice jej mrocznych i niezbadanych potęg. Takimi pisarzami byli: Knut Hamsun, Conrad Korzeniowski, Jack London, Adolf Dygasiński, a teraz do gromady ich dołącza się nowy talent epicki wielkiego szwajcarskiego pisarza C. F. Ramuz.

*

C. F. Ramuz, książka nosi tytuł: *„Pastwisko na Derborence"* — wydanie J. Mortkowicza 1938 r.

Historia niepowszedniego wydarzenia na Derborence jest opowiadana przez autora tak wzruszająco, prosto i z tak pełnym grozy spokojem, że czytelnik mimo woli usprawnia wszystkie swe władze duchowe, aby jak najprzytomniej uczestniczyć w roztaczanym przed jego oczami obrazie — dawno odeszłej w przeszłość rzeczywistości.

Wydarzenie na Derborence jest prawdziwe. Derborence było kiedyś uroczym, bujnym pastwiskiem, położonym na zboczu gór we francuskiej Szwajcarii od strony północnego brzegu Genewskiego Jeziora.

Na nim wypasały się stada owiec i bydła pod czujną opieką pasterzy, zamieszkujących szałasy, uczepione na zboczach skał.

Pewnej nocy z 22 na 23 czerwca w pełnię księżycową lodowiec, zawieszony u szczytu, osunął się i runął w dół, grzebiąc pod sobą ludzi i zwierzęta.

Po dwóch miesiącach od tej strasznej chwili, pojawił się we wsi zwid człowieka, który jedyny uszedł śmierci. Żywcem pogrzebany w szałasie, odnalazł w sobie taką zapamiętałą moc życiową, że własnym sobą przebił w osuniętej ziemi korytarz, wiodący go na wolność.

We wsi przyjęto go ,jak upiora. Lecz żona pasterza odgadła w tym cieniu swego dawnego męża — żywego człowieka.

Jej też wiara i miłość przywracają go życiu. Bo Antoni Pont, dopiero pomiędzy ludźmi uświadamia sobie ogrom przeżytej katastrofy. I ogrom zniszczenia, jakiego dokonała ona na pastwisku Derborence. Antoni, którego wszystkie siły witalne nastawione były dotąd dla własnego życia, ten Antoni przypomina sobie nagle, że tam pod nasypem gruzów, w chwili odzyskania przytomności posłyszał wołający go głos!

To był głos starego Serafina.

Antoniego opętuje myśl odszukania Serafina. Wmawia w siebie, że Serafin jest również żywcem zagrzebany. I żyje!

Antoni rzuca wszystko. Uchodzi w góry. Nie znajduje jednak pośród ludzi chętnych towarzyszy do podjęcia jego ryzykownej wyprawy.

Bo wśród mieszkańców wsi urosła już legenda, wysnuta z romantycznej skłonności do zabobonów starego pasterza Plana, który miejsca niedawnej katastrofy zaludnił już duszami zmarłych, włączając ich jako pokutujące upiory do dawniejszych legend o diabelskiej górze, zwanej Diablerets.

To stary, ciemny Plan nie pozwala nikomu towarzyszyć opętanemu żądzą ślepego poświęcenia Antoniemu.

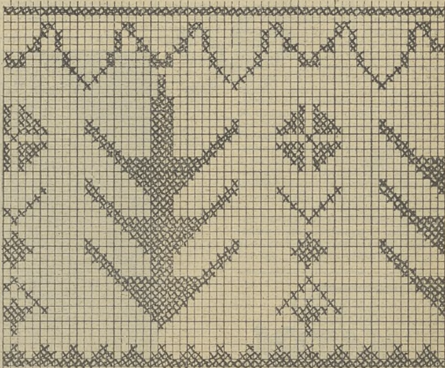
Antoniego z przepastnych urwisk i zaprzedania bezowocnemu poświęceniu wydobywa Teresa, odważna swą wiarą w potęgę miłości i tajemnicę przyszłego macierzyństwa.

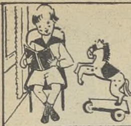
Antoni, pokonany przez te dwie potęgi, wraca do życia — ocalony. Ogrom uczuć i przeżyć zawarty i wyrażony w tej książce stoi w jaskrawym kontraście ze skąpstwem i ubóstwem słów, których ludzie gór używają dla wzajemnego porozumienia.

Opisy wschodzącego dnia nad górami i zjawa stada owiec zawieszonego na skarpie, które jak obłok kształtuje się i rozwiewa na masywie skał — są obrazkami skończonej i najwyższej piękności.

Tłumaczenie p. Stefana Flukowskiego nie tylko staranne, ale nawet artystyczne.

M. Ankiewiczowa





nasze dzieci to nasza przyszłość



DZIECKO — JEDYNAK

Znamy wszyscy takie dzieci z własnych obserwacji, czynionych w najbliższym otoczeniu, w znajomych rodzinach. Pozycja jedynego dziecka w rodzinie jest wyjątkowa. Miłość rodzicielska, która w rodzinach większych z natury rzeczy rozprasza się na większą ilość dzieci, tu skupia się na jednym obiekcie ,osiąga duże nasilenie i bardzo często, a nawet przeważnie przybiera przesadne formy, zwłaszcza przy mniej więcej dobrych warunkach materialnych. Rodzice dbają pilnie o zdrowie swej „pociechy"; karmią bardzo pieczołowicie, częstokroć w niezdrowy sposób „opychają" słodyczami, asystują dziecku przy myciu się, ubieraniu, w przesadny sposób dbają o ciepły ubiór.

Któż nie widział takiej sceny, jak troskliwa matka wybiega jeszcze na schody za swoim Jasiem czy Wandeczką i sprawdza czy szalik dobrze owinięty, czy guziki zapięte itp. Lekkie przeziębienie się dziecka bywa już przedmiotem wielkiej troski rodziców, zmusza się „chorego" do położenia się do łóżka, wzywa się lekarza, stosuje dietę. Kontrola rodziców nie ogranicza się do domu, roztaczają też chętnie pieczę nad dzieckiem przy zabawie, dbają by nie biegało za szybko, nie zagrzało się, nie skaleczyło. Z reguły takie dziecko jedyne nie chodzi samo po mieście: do szkoły czy na spacer towarzyszy mu matka, ojciec albo służąca.

Wszystko to są zwykłe zjawiska życia rodzinnego, występujące w mniejszym lub większym nasileniu. Jasną jest rzeczą, że uczucie rodziców, leżące u podstawy ich postępowania, zasługuje na szacunek i uznanie, lecz mimo to należy zwrócić uwagę na pewne ujemne strony. Czyż bowiem tego rodzaju wychowanie może nie odbić się w specyficzny sposób na psychice dziecka? Współczesna psychologia zajęła się starannie badaniem sytuacji jedynaków w rodzeństwie i stwierdziła ponad wątpliwość wiele cech ujemnych, niekorzystnych dla rozwoju ich charakteru.

Niektóre cechy wynikają już z samego położenia tego rodzaju dziecka. Czując swą pewną pozycję w rodzinie, nie obawiając się niczyjej „konkurencji" odnośnie do uczuć rodziców, przyzwyczaja się do pozycji władczej. Stan taki wpływa niekorzystnie na wykształcenie się uczuć społecznych dziecka: zdolności do liczenia się z innymi ludźmi (z rodzeństwem) i przystosowania się do nich, w umiejętności oceniania cudzych wartości, ustępliwości i delikatności w zachowaniu się.

Nadmierna opieka rodziców wpływa hamująco na rozwój samodzielności i przedsiębiorczości młodocianego, w rezultacie wypacza jego zdrowe, normalne dążenie do znaczenia. Nad tą ostatnią kwestią zatrzymamy się trochę dłużej, gra ona w niektórych badaniach psychologicznych bardzo ważną rolę.

Jeden ze współczesnych kierunków psychologicznych t. zw. psychologia indywidualna, zwraca uwagę, że dążenie do mocy, znaczenia, jest zasadniczym motorem psychiki ludzkiej. Uważają oni jednak, że dążenie to nie jest wrodzone u człowieka, lecz powstaje wtedy, gdy człowiek doznaje poniżenia (w szerszym tego słowa znaczeniu), gdy znajduje się w niekorzystnej sytuacji od urodzenia (np. ułomność fizyczna). A ponieważ nie ma człowieka, któryby nie miał podobnych niekorzystnych momentów, u każdego człowieka istnieje dążenie do znaczenia, jako chęć powetowania sobie za poprzednio doznane niepowodzenia. U dziecka zjawisko to związane jest z jego rozwojem; przychodząc na świat jest ono skrajnie niedołężne i potrzebuje opieki otoczenia i stale uczuwa swą niższość. Rozwój jego osobowości polega właśnie na oswabadzaniu się z tego poczucia niższości, na zdobywaniu znaczenia, mocy. I tu powstaje najistotniejsze zagadnienie wychowawcze: pęd do mocy, który może być zjawiskiem bardzo niebezpiecznym, bo powstaje jako dążność powetowania niepowodzeń, skierować na drogę właściwą, korzystną dla rozwoju dziecka. Droga ta polega na uspołecznieniu go, skierowaniu jego zdrowych i normalnych w gruncie rzeczy ambicji do pracy dla innych ludzi, do działalności w zbiorowości. Dążność do własnego znaczenia, jeśli jest połączona z poszanowaniem innych ludzi, jest zjawiskiem najnaturalniejszym w świecie i pożytecznym społecznie, bo może stać się impulsem do wytwarzania wartościowych dzieł. Ale tu wybiegamy już nieco poza sferę dzieciństwa.

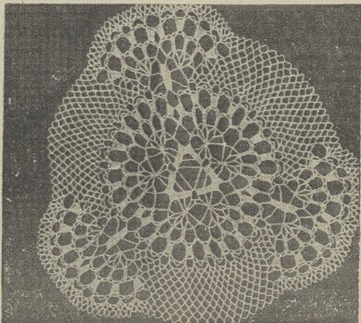
Psychologowie wyżej wzmiankowanego kierunku bardzo sumiennie zajmują się badaniem charakteru jedynaków i subtelnie wykazują występujące u nich niewłaściwe formy dążenia do znaczenia. Dziecko, nad którego każdym krokiem czuwają dorośli, wyręczane przez nich w najpospolitszych czynnościach, musi odczuwać tę opiekę otoczenia jako ucisk krępujący jego samodzielność, przedsiębiorczość, chęć znaczenia. Straty te wetuje sobie na innej drodze: celowo i systematycznie podkreśla swoją słabość, by zmuszać rodziców do wyręczenia go, opiekowania się, by ciągle być „ważnym". Zależnie od charakteru i temperamentu dziecko środki mogą być różne. Jedne dzieci będą usiłowały uzależniać od siebie otoczenie przez nieśmiałość, uprzejmość, uciekanie się do choroby, przez bezustanne prośby o opiekę — są to dzieci typu biernego. Dzieci typu czynnego użyją danych środków: natręctwa, gadulstwa, naprzykrzania się, bezczelności w wymaganiu dla siebie.

Jasne jest, że są to wszystko objawy niekorzystne, prowadzą bowiem do wytworzenia się postawy aspołecznej.

W razie śmierci rodziców, gdy dziecko musi zdać się na własne siły, nierzadko zdarzają się wypadki, że dzieci tego typu nie potrafią dostosować się do otoczenia i załamują się.

Obraz, który nakreśliłem, przedstawia nam typowe cechy sytuacji jedynaka i wynikające z niej skutki. W rzeczywistości bardzo często zdarza się, że skutki ujemne nie rzucają się w oczy, nie występują w dużym natężeniu. Niemniej niebezpieczeństwo spaczenia charakteru dziecka zawsze istnieje i na to bezwzględnie należy zwrócić uwagę. Wychowawcze wskazanie jest zupełnie proste: należy uspołecznić dziecko przez swobodne kontakty z rówieśnikami, dać mu pole do ujawnienia własnej siły, zaradności i samodzielności.

Mgr W. Zbierowski



Szydełkowa serwetka. Opis na str. 14.

W zwierciadle mody

WSPANIAŁOŚCI

Miło jest czasem, żyjąc w powszedniości, pomyśleć o wspaniałościach, a właśnie ku tym rozmyślaniom nastręczała się okazja, w ostatniej jednakże chwili zaszły nieoczekiwane zmiany. Królewska para angielska miała złożyć wizytę Paryżowi, z powodu jednak śmierci, prawie nagłej, matki królowej, wizyta została na razie odłożona i jeżeli będzie miała miejsce, to zapewne stroje będą skromniejsze od projektowanych i już zresztą wykonanych.

W każdym razie warto się rozejrzeć w tych przygotowanych cudach.

W modzie francuskiej zaznaczyły się wpływy angielskie i zapewne na odwrót również. Nawet niektóre wytworne miesięczniki wydały specjalne (wyjątkowe!) numery, poświęcone tym wzajemnym wpływom.

Widać w jednym z nich królowę angielską w olbrzymim kapeluszu i w sukni z rękawami pokrytymi piękną, kolorową aplikacją. Toaleta byłaby zupełnie skromna, chociaż ocienia ją kapelusz niebywałych rozmiarów, gdyby nie... gdyby nie trzy rzędy przepysznych pereł, zawieszonych na niewielkim dekolcie i spadających nawet na górny rąbek stanika!

Niemniej wspaniale, również królewsko-piękne, nosi wytworna i piękna księżna Kentu. Ta wyrocznia mody angielskiej, między innymi toaletami, posiada wspaniałą z czarnej koronki. Składają się na nią rzędy drobno plisowanych falbanek koronkowych. Stanik ma obnażone ramiona à la drugie cesarstwo i ogromny pęk kwiatów.

Ukochane perły, tym razem w imitacji, zawędrowały również na suknię wieczorową małej córeczki królewskiej Margaret Rose. Zastępują kołnierzyk w różowej krynolinie, długiej do ziemi. Okalają dołem krótkie, suto marszczone rękawki bufiaste i piękną krzyżującą się linią przebiegają w pasie. Są wielkie, jak laskowe orzechy. A ułożyły się tak bardzo pięknie dzięki mistrzowskiej dłoni Jeanne Lanoin.

Ta dłoń, dokonująca cudów, stworzyła też małe arcydzieło dla następczyni tronu, księżniczki Elżbiety. Piękną długą krynolinę białą o kunsztownych bufiastych rękawach, zapiętą na guziki do samego dołu. Jej niepokalaną biel urozmaicają aplikowane margeryty białe, czerwone, różowe, szare i czarne.

Oczywiście, że za konstelacją najwyższych gwiazd poszły i mniejsze. Panie z arystokracji francuskiej i angielskiej posprawiały sobie wspaniałe toalety nie tylko w formie, ale i w barwie.

Np. toaleta szeroka krynolinowa lila, na której staniku krzyżują się niebieskie draperie, a ich końce wszyte są dalej w spódnicę.

Albo toaleta, składająca się z długiej czarnej spódnicy, białej bluzeczki z drobno plisowanego muślinu i niebieskiego bolera? Ale nie dość na tym. Suknię wykańcza pas w kolorze fuchsia (czerwona-wo-lila) i dwa pęki kwiatów w tym samym kolorze, umieszczone na ramionach.

Albo jeszcze inna. Wzorzysta. W piękne kwiaty. Z tyłu przyczepiony jest w pasie bardzo suty kloszujący kawał czarnego tiulu, który wlecze się szeroko po ziemi. Z pięknie uczesanej główki pani spływa taki sam długi pas czarnego tiulu, opadający na połowę długości sukni.

Można by wzdychać na „och" i „ach" nie tyle może z pożądania, ile z zachwytu i podziwu nad taką sumą pomysłów i wspaniałości.

Nie wszystkie jednak są tak bez zastrzeżeń godne uznania i podziwu.

Czasem mogą nawet wywołać lekkie wzruszenie ramion i pobłażliwy uśmiech. Jak np. ta ogromna kokarda z wstążki, wpięta we włosy. Kokarda różowa, z której w górę prosto wystrzela duże, chwiejące się niebieskie pióro strusie!

Albo ten długi, wieczorowy kostium z czarnego jedwabiu, który zamiast kołnierza i wyłogów ma szeroki kołnierz szalowy z gałązek liliowego bzu. Taki sam pęk bzu przymocowany jest nad czołem aksamitką związaną pod brodą!

Może twórca myślał wtedy o pięknych mieszkankach Tahiti, ustrojonych w kwiaty?

Te kwietne motywy widzimy nawet w zastosowaniu z futer. Po prostu z małych ogonków futrzanych zrobione są kwiaty i założone dla ciepła na szyję, jak kolia z żywych kwiatów, noszona przez Hawajki.

A co powiedzieć o paltach i żakietach ze srebrnych lub niebieskich lisów, rozszytych koronkami? O płaszczach z soboli i pelerynach ze strusich piór?

Wspaniałości!

Marieta



Modne przybrania główek.

Szczęście w małżeństwie

BŁĘDY

Są pomiędzy wielotysiącznymi błędami, popełnianymi przy wyborze męża lub żony pewne błędy typowe, tak często popełniane, że warto nad nimi zastanowić się, by się ich łatwiej ustrzec.

Przede wszystkim zaślepia — ludzie mówią — miłość. Odróżnić jednak należy ślepotę, nie widzącą zupełnie błędów czy przywar ukochanej osoby, od... pewnej różowości okularów na noskach i nosach typowo zakochanych, które to okulary zabarwiają przedmiot miłości na różowo.

Pierwsi nie widzą wcale stron złych i szpetnych.

Drudzy widzą je, ale odnoszą się do nich miłośnie, gotowi do wyrozumiałości, wierzący w możność poprawy, marzący o swojej własnej roli w podniesieniu i uszlachetnieniu towarzysza.

Pierwsi narażeni są na bardzo ciężki zawód, gdy przejrzą, a ślepota ich tym niebezpieczniejsze, że — uleczalna zwykle i krótkotrwała. Zwykle więcej w niej egoizmu niż prawdziwej miłości: ponoszą zmysły, więc nie tyle się ślepnie, ile zamyka oczy... Zwykle później ten krańcowy wielbiciel staje się równie krańcowym oskarżycielem.

Ustosunkowanie się sympatyczne do ułomności ludzkich jest, ściśle biorąc, sprawiedliwe i raczej dało by się polecić, byśmy je szerzej stosowali, nie do osoby ukochanej tylko, ale do wszystkich ludzi.

Wprawdzie przy krańcowo sympatycznym ustosunkowaniu się do wad osoby umiłowanej mówią niekiedy zakochani: albo ja wyratuję jego i podniosę albo on mię pociągnie na dno, mniejsza — z nim chcę być, czy na wyżynach czy na dnie.

Małżeństwo jednak jest czymś więcej niż dogodzeniem naszym osobistym gustom, szczęściu jednostki. Pokoleniu, które ma przyjść, które ma też prawo do szczęścia i obowiązek stania się wyższym szczeblem ku doskonałości — należą się także pewne gwarancje. Zawierając przeto małżeński związek, obowiązkiem naszym jest ustrzec dzieci nasze od przekleństwa jaskrawo ujemnych cech do dziedziczenia.

W razie wątpliwości — czy dany osobnik nie da się nawrócić ze złej drogi, czy potrafi stale na niej pozostać — bezpieczniej uzbroić się w cierpliwość — i czekać. Miłość wprawdzie jest to wielka pani, która nie lubi czekać, ale widać jej to na dobre wychodzi, skoro natura wszędzie gi narzuca owo „wystanie się". Miłostka ginie od tego, jak bakcyl w środku antiseptycznym, ale prawdziwa miłość — potężnieje.

Poza zaślepieniem przez miłość jest jeszcze jeden błąd, bardzo smutny w konsekwencjach, a dosyć często popełniany: małżeństwo ze współczucia.

„On mnie tak kocha — byłby tak strasznie nieszczęśliwy, że... już niech lepiej będzie — szczęśliwy".

Albo: „Dla mnie już nie ma szczęścia (kochał bez wzajemności) niech przynajmniej przeze mnie nie będzie nieszczęśliwą ta, która mnie pokochała. Jestem sam sobie jakoby niepotrzebny — mogę oddać się — tobie".

Bardzo często, niestety „uszczęśliwiani" w ten sposób o wiele ciężej i dłużej cierpią przez tą niefortunną jałmużnę szczęścia, niżby cierpieli przy roztropnym jej odmówieniu.

Gdybyśmy uświadomili sobie bardzo jasno, że wszelkie pożycie dwojga bez miłości jest rzeczą niegodziwą wobec natury i że przeto być winno wykluczonym, wyszło by to na pewno na korzyść tak rodu ludzkiego jak i obojga zawierających małżeństwo, lub go nie zawierających.

Miłość, właśnie ta, idealna, budząca tak tkliwe współczucie w sercu nie kochającego, jak może zadowolić się litością tylko? Zwykle żywi chyba nadzieję uzyskania z czasem miłości wzajemnej, ale czyż nie było by wskazanym doczekać najpierw ziszczenia tych nadziei, a potem dopiero ożenić się albo wyjść za mąż?

W miłości, gdy chodzi o: *„nie"* — najbezwzględniejsze i najbardziej okrutne będzie najmiłosierniejszem właśnie tak, jak najostrzejszy nóż dokona najmniej boleśnie koniecznej operacji.

Na specjalną uwagę zasługuje błąd pewien tak typowo nielogiczny, nacechowany tak krańcowym zaparciem się zdrowego rozsądku, że należy się dziwić, że w naszych czasach trzeźwości i umysłowej kultury nie tylko trafia się, ale się nawet dosyć często spotyka. A spotyka się — przyznać trzeba równie często u kobiety jak i u mężczyzny, który chętnie wyłącznie kobiecie przypisuje nagminną skłonność do rozbratu z logiką.

Ten błąd fatalny to t. zw. „małżeństwo na złość".

Odrzucony czy odrzucona przez ukochanego czy ukochaną żeni się lub za mąż wychodzi za pierwszego z brzegu, byle zrobić na przekór temu, kto nie ocenił ofiarowywanej sobie miłości.

Czyn taki nie wydaje się wprost możliwym u człowieka przy zdrowych zmysłach, to też zwykle popełniają coś podobnego tacy, którzy pod wpływem rozdrażnienia stali się w danym okresie swego życia niepoczytalni.

Krytyki zdrowego rozsądku takie małżeństwo nie wytrzymuje. Przede wszystkim, jeżeli ktoś nie ocenił i nie podzielał ofiarowywanej sobie przez daną osobę miłości, to wyjście tejże osoby za kogoś innego nie może wywrzeć na niego silniejszego wrażenia, obudzić może najwyżej lekceważące wzruszenie ramionami. Natomiast prawdziwą, acz niezasłużoną karą będzie to dla nieszczęsnej ofiary tego nonsensu, która jeżeli nie jest po prostu aferzystą, mającym swoje uboczne cele, zasługuje na rzetelne współczucie.

Dla popełniającego absurdalne małżeństwo „na złość" bywa ona może jeszcze sroższą, nieraz przekraczającą granice winy popełnionej, udręką.

Na zakończenie dodać by jeszcze należało, że skoro miłość przez długi szereg lat, — tych za najpiękniejsze uważanych — tak przemożną gra rolę w życiu człowieka, skoro poszukiwanie miłości i związane z tymże konflikty tyle zabierają sił żywotnych, obowiązkiem jest człowieka rozsądnego ustosunkować się tak do własnego jak i do cudzego „życia erotycznego" stanowczo poważnie i uczciwie.

Nie miłość, tylko oszukaństwa w miłości są powodem tak licznych tragedii życiowych na tym tle. Skoro oszustwa materialne uznajemy za bezwzględnie hańbiące, podobnież świadome oszukiwanie, fałsz i kłamstwo w dziedzinie miłości powinny być niedopuszczalne dla uczciwego człowieka.

(D. c. n.) *M. Benisławska*

PRZESTROGA NA CZASIE

Największym i nieuchwytnym złodziejem domowym jest mól.

Największym wrogiem mola jest KATOL.

Burza, którą można zażegnać

Pan dyrektor był w złym humorze. Okazał go najpierw sekretarzowi za źle przygotowany referat, wyłajał woźnego, który nie zameldował czekającego interesanta, nawet miłej pannie Czesi też się dostało z powodu drobnej omyłki w maszynopisie. Wszyscy troje wiedzieli, że dobre usposobienie dyrektora zmieniło się po telefonie, otrzymanym z domu. Jakże mogło być inaczej? Żona zawiadomiła go w południe najspokojniejszym w świecie głosem, że wzięła lożę do teatru na dzisiejszą premierę i że on musi być na niej obecny, bo przyrzekła to prezesowi. Zupełnie, jak gdyby nie wiedziała, że dziś właśnie o 8-ej umówił się z francuskim przemysłowcem w ważnych interesach firmy, o czym z nią wczoraj długo rozmawiał.

Więc był zmuszony odwoływać, przepraszać, wyznaczać godzinę na dzień następny, jednym słowem czynić to, czego nie znosi. Jest bowiem zazwyczaj punktualny i ceni czas drugich. Gdyby zaś nie poszedł do teatru, prezes obraziłby się na niego śmiertelnie, a z prezesem liczyć się trzeba. — Ach ta Lila, zawsze taka roztrzepana i nieobliczalna!

Wracając z biura do domu, był jeszcze zdenerwowany i odczuwał ból głowy. Przekręcił klucz w zatrzasku i wszedłszy do mieszkania, zaczął szukać małżonki, aby wystąpić z gorzką do niej wymówką. Tego dłużej tolerować nie może. Nigdzie jej jednak nie było. Znalazł ją dopiero w jadalni uśmiechniętą, siedzącą przy stole, na który wniesiono właśnie w tej chwili półmisek z dymiącymi flakami, za którymi przepadał, a których się wcale nie spodziewał.

— Ach flaki — zawołał mile zdziwiony. I ucałowawszy z wdzięcznością rączki żony, zabrał się do spożycia ulubionej potrawy.

O telefonie nie było już mowy.

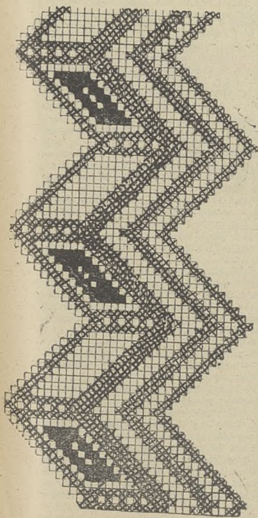
Mak

Już czas odnowić prenumeratę na miesiąc lipiec.

Kącik dla dzieci

Chodzi muszka po kominie...

Założyła okulary
Wszędobylska pani muszka,
chodzi, chodzi po kominie
od dzbanuszka do dzbanuszka.
Patrzy, patrzy pani muszka
przez rogowe okulary:
tu kubeczki, tu garnuszki,
a tu stoją wielkie gary.
Łyka ślinkę pani muszka,
rączką klepie się po brzuszku:
co tu stoi, co tam stoi
w tym garnuszku, w tym dzbanuszku
A wtem — a sio! od komina —
machnie ścierką Jakubowa,
nie dla ciebie, moja droga,
Jakubowa coś tu chowa.
Zmyka, zmyka pani muszka,
ile ma w skrzydełkach siły,
aż jej spadły okulary
i w kawałki się rozbiły.
Siedzi teraz muszka w kącie,
myśli sobie rozpłakana:
co tam było w tych dzbanuszkach,
czy to kawa, czy śmietana?



Szlak na siatkę lub kanwę.

W ogródku

W naszym ogródeczku
zrobimy porządki,
malowanym szpadlem
wyrównamy grządki.
Naczerpiemy wody
w konew malowaną,
podlejemy kwiaty
na grządkach zrównanych.
Malowane grabki
zagracują ścieżki
w ogródku przed domkiem
Jadwisi i Leszka.
Gdy przyjadą goście
wozem malowanym
w naszym ogródeczku
porządek zastaną.

Koszulinka Jasiulinka

Na chruścianym płocie
koszulinka wisi,
prała matuś koszulinkę,
bo sobota dzisiaj.
Uciekajcie chmurki,
niech nie będzie deszczu,
bo koszulka Jasiulowa
ciągle mokra jeszcze.
Pod chruścianym płotkiem
wietrzyk dmucha-chucha
z lewa, z prawa na koszulkę —
prędko będzie sucha,
a potem słoneczko
mocno ją przygrzeje.
Niech koszulka na niedzielę
w słonku wybieleje.

Wyścigi

Siedzi panna Leokadia na leżaku przed gankiem, a dzieci bawią się w wyścigi. Trzeba pobiec prościutko alejką aż na koniec ogrodu do wielkiego kasztana, okrążyć drzewo trzy razy dokoła, a potem — kto pierwszy do panny Leokadii.

Raz! dwa! trzy!

Już biegną: najpierw Staszek i Wojtaszek, potem Helka i Marcelka, za nią Franek i Szczepanek, potem Krysia i Ludwisia, a na końcu, na ostatku biegnie mała Honoratka. Furkają dziewczyńskie warkoczyki i chłopczyńskie bose pięty. Już kasztan! Raz dokoła, dwa dokoła, trzy dokoła — i z powrotem:

najpierw Staszek i Wojtaszek, potem Helka i Marcelka, za nią Franek i Szczepanek, potem Krysia i Ludwisia, a na końcu, na ostatku biegnie mała Honoratka. Tupie, tupie pręciutko tłustymi nóżkami, ale nóżki jakoś się plączą. Raz, dwa, trzy — bęc! — upadła Honoratka prosto na kolana panny Leokadii.

K. L. W.



Szlak z narożnikiem.



Dbajcie o estetyczny wygląd

PIELĘGNACJA SKÓRY SUCHEJ W LECIE

Skóra sucha wymaga specjalnej i troskliwej opieki podczas miesięcy letnich, gdyż promienie słoneczne tak bardzo potrzebne dla zachowania zdrowego wyglądu, szkodzą bezwzględnie cerom suchym.

Przyczyną cery suchej jest osłabiona funkcja gruczołów łojowych, wydzielających tłuszcz naturalny, który czyni skórę naszą elastyczną i mniej wrażliwą na wpływy atmosferyczne. Spotykamy się więc tutaj z anomalią wręcz odwrotną jak przy skórze tłustej, ale również opartą na wadliwej pracy gruczołów łojowych.

Gdyby kobieta ze ciała zainteresować się swoją cerą i zastosowała racjonalną pielęgnację skóry od lat najmłodszych, to nagrodą byłaby zdrowa i piękna cera. Niestety, kobieta poświęca wiele czasu i pieniędzy na kupowanie środków upiększających, godzinami siedzi przed lustrem i maluje niemiłosiernie swe oblicze, nakłada szminki lub tusze, i nie chce pomimo tylu artykułów fachowych, poświęcić trochę czasu na to, aby skórę oczyścić i nakarmić. Skóra też bywa często głodna jak żołądek — i nic też dziwnego, że znana wiedeńska kosmetyczka Helena Pessel mówi: „Dajcie skórze jeść". Bo skóra sucha najwięcej głodna jest w lecie, cierpi bowiem na brak tłuszczu i brak witamin.

Wieczorem należy przede wszystkim przetrzeć twarz oliwą z soi i śmietanką zmieszanych w równych częściach; emulsja ta znakomicie oczyszcza skórę; po chwili, to jest 5—10 minutach umyć letnim odwarem ślazu lub mlekiem, z którymi zagotujemy pół łyżeczki siemienia lnianego. Na noc posmarować kremem mitinowym lub woskowo-lanolinowym; jeśli widzimy załamania i zmarszczki, to poszczególne odcinki nasycić preparatem lecetynowym; gdybyśmy nie mogły kupić sobie potrzebnych kremów, to można natłuścić ją świeżym niesolonym smalcem. Rano myć twarz ślazem, wodą z mlekiem o temperaturze letniej, opłukać wodą przegotowaną chłodną — najlepiej deszczówką lub wodą źródlaną. Po osuszeniu przetrzeć ją w celu pojędrnienia płynem, który każda z Pań może przyrządzić z łatwością: obrać jeden ogórek, pokroić na kawałki, zalać szklanką wody i gotować 15 minut na wolnym ogniu; do gorącego płynu dodać 1 łyżkę wódki 45%. Płyn ten może stać 3—4 dni — potem znów szykujemy nową porcję płynu. Pod puder koniecznie posmarować twarz kremem światłochronnym, w skład którego musi wchodzić aeskulina — chodzi o to, aby nie dopuścić tych promieni słonecznych, które są szkodliwe na cery suche.

Skórę suchą w lecie myjemy mydłem lanolinowym najwyżej raz tygodniowo i zaraz po umyciu mydłem nakładamy maseczkę ziołową: siemię lniane (utarte na proszek), płatki owsiane, mąka kartoflana; łyżeczkę tej mieszanki wsypać do małego rondelka, zalać 4-ma łyżeczkami wody, podgrzewać na wolnym ogniu ciągle mieszając, dopóki nie zrobi się gęsta papka, papkę tę w stanie ciepłym rozsmarować po całej twarzy, nakryć ligniną lub batystem i lekko zabandażować, po 15 minutach odmoczyć letnim kompresem lub tamponem waty i lekko zdjąć nie trąc skóry, po zdjęciu opłukać twarz przegotowaną wodą letnią.

Skórę suchą, natłuszczoną kremem światłochronnym możemy naświetlać słońcem nie dłużej niż 15—20 minut — krótkie bowiem naświetlanie wywoła żywszy krwiobieg, co wpłynie korzystnie na sam gatunek skóry. Po 15—20 minutach twarz należy zakryć parasolką, lub czerwono brązową gazą. Ciało naświetlać dłużej.

Na noc, jeśli zauważymy wysychanie skóry na całym ciele, możemy natłuścić je mlekiem surowym z dodaniem gliceryny w stosunku: 1 szklanka mleka = 1 łyżka gliceryny, dobrze zmieszać i wetrzeć na noc po umyciu rękawicą kąpielową.

Oczy bezwarunkowo osłaniać okularami, aby się ustrzec kurzych łapek pod dolną powieką. Dwa razy w tygodniu kłaść maseczkę z truskawek lub poziomek ze słodką śmietanką: łyżka poziomek z jedną łyżką śmietanki — rozgnieść ,położyć na płócienko i pokryć całą twarz tą miazgą; można również kłaść maseczkę z ogórków: ogórek obrany utrzeć na tarce, dodać śmietanki, rozłożyć na płócienko — położyć na twarz; zabieg taki najlepiej robić wieczorem.

Paniom, które cierpią na swędzące pokrzywki, nie radzę robić maseczek z poziomek — możemy zastąpić je truskawkami, pomidorami i ogórkami, ale zawsze z dodaniem do miazgi dobrej słodkiej śmietanki, która neutralizuje zbyt ostre działanie kwasów. Jeśli by panie nie miały pod ręką śmietanki, zastąpić ją można przy ogórkach i pomidorach łyżeczką dobrej nicejskiej oliwy lub oliwy sojowej.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
„Izis" w Warszawie

OKRĄGŁA SERWETKA SZYDEŁKOWA

(Średnica 38 cm)

Materiał: białe nici perłowe do szydełkowania nr 60 i szydełko nr 12.

Serwetkę tę szydełkuje się luźno, zwracając uwagę na wzór.

Rząd 1: tworzy się kółeczko z 19 oczek, następnie szereg 15 ocz., potem powtarza się to samo jeszcze 2× — i uwydatni się trójkąt.

Rząd 2: 4 słupki z dwóch nawinięć umieszcza się na pierwszych czterech oczkach kółeczka, potem następuje 8 ocz., 1 słup. z trzech naw., umieszczony na dalszym, trzecim oczku, znowu 8 ocz. i zwykły słup. także na dalszym, trzecim oczku. To samo powtarza się w odwrotnym kierunku, na drugiej stronie kółeczka, potem szydełkuje się 9 ocz., po których powtarza się znowu cały fragment.

Rząd 3: 4 słupki z dwóch naw. umieszcza się na tych samych dolnego rzędu, potem 10 ocz., 3 ocz. lokuje się w jednym miejscu, następnie 23 ocz. i znowu 3 oczka na jednym miejscu, 8 ocz., 4 słup. a po nich jeszcze 3 oczka.

Rząd 4: 4 słup. z dwóch naw., 4 oczka. Potem duży słupek z czterech naw. a po 4 ocz. wbija się słupek z dwóch naw. w środek dużego — to powtarza się jeszcze 3×, potem szydełkuje się 4 oczka i 3 ocz. w jednym miejscu. Następnie powtarza się znany już fragment, a po 4 słup. szydełkuje się pełny trójkąt — a więc 1 słup. z dwóch naw. niedokończony, zaraz następuje drugi słupek zwykły, niedokończony, potem wbija się słupek bez naw. i przeciągając nić zawsze przez dwa oczka kończy się wszystkie słupki razem. A potem następują znowu 4 słupki.

W 5 rzędzie tworzy się łuki ze słupków z trzech naw. i 13 ocz. W pewnych miejscach znajduje się tylko jeden lub dwa słupki, między ostatnimi jest łańcuszek z 3 oczek, który przytrzymuje się niskim słupkiem, a po nim dopiero następuje drugi słupek.

Rząd 6 posiada tylko małe łuki z 5 ocz.

W 7 rzędzie zachodzą także łuki, a więc 5 słup. z dwóch naw. oraz 15 ocz. W pewnym miejscu orientując się ściśle według wzoru, związane są dwa prostokąty słupków ściśle ze sobą. W tym miejscu, a także w następnym rzędzie następuje wyjątek — zaczyna się tu bowiem fragment brzegowy.

Rząd 8: 15 ocz., następnie łuki z 6 ocz., potem zwykłe łuki.

Rząd 9: 15 ocz., 5 słup. z dwóch naw., 15 ocz. i łuki kolejnie z 11 i 15 ocz.

Rząd 10: 17 ocz., 5 słup., 17 ocz. i łuki z 7 oczek.

Rząd 11: 4 ocz., 1 zwykły słup. wbija się w ostatni zwykły łuk i zaraz zaczyna się fragment z 4-go rzędu. Potem następują 4 ocz., 5 słup. z dwóch naw. i znowu mamy już motyw, a po nim szereg łuków z 8 ocz.

Rząd 12: Z przedostatniego łuku wychodzi 8 ocz., które przytrzymuje się zwykłym słup., ulokowanym na ostatnim łuku; z tego samego miejsca wysuwa się jeszcze słupek z dwóch naw., potem powtarza się wzór rzędu 5-go, tylko z 10 oczkami.

Rząd 13: Po ukończeniu ostatniego łuku wykonuje się 8 ocz., 1 słup. z 2 naw., potem następują łuki z 5 ocz.

W 14 rzędzie, po ostatnim łuku zaczyna się zaraz prostokąt 5 słup. z dwóch naw. W następnym rzędzie widzimy po ostatnim łuku zakończonym słupkiem zwykłym, łuki mniejsze z 6 oczek.

Rząd 16 posiada łuki duże z 15 oczek. Po tym rzędzie następują trzy podobne.

Rząd 17 posiada w fragmencie łuki z 5 i 6 ocz., obok zaś z 9 oczek. Fragment rzędu następnego ma łuki tylko z 6 oczek, a ostatniego z 7 oczek.

Skończoną, zwilżoną serwetę rozciąga się, przyszpila symetrycznie według podanych rozmiarów i czeka z wyschnięciem.

Długajówna Dora

Tydzień Praktycznej Pani

(Praca nagrodzona 1-szą nagrodą).

I.

Jestem czytelniczką „Prakt. Pani" od dwóch lat. Pismo to czytam „jednym tchem", na to nie mam wyznaczonej godziny, czy to będzie w czasie gotowania obiadu, czy w czasie innej pracy, odkładam wszystko na bok, aby chociaż co najciekawsze przeczytać, a resztę to już w wolnej chwili. Nie wiem jak ja się doczekam na ukazanie się numeru, w którym będzie rozstrzygnięcię konkursu. Nie dlatego, żeby się dowiedzieć kto weźmie nagrodę, ale jak też panie gospodarują? Jedna ma więcej pracy inna mniej, jedna sama wszystko robi, inna ma 5 służących.

Mam rodzinę składającą się z 5-ciu osób (nas dwojga i 3-ga dzieci, dwóch dziewczynek lat 10¼ i 9 i synka 2½). Prócz tego mam u siebie 3-ch braci dorosłych, którzy mi płacą za całodzienne utrzymanie (2-ch z praniem, 1 bez). A więc razem 8 osób. Zajmuję 2 pokoje z kuchnią i werandą. Do pomocy nie mam nikogo, do większych prac, jak pranie też nie biorę nikogo. Prócz tego sama szyję dzieciom i sobie tańsze sukienki (mam maszynę, szyć się nie uczyłam, kroję czasem samodzielnie, a czasem według form „Prakt. Pani").

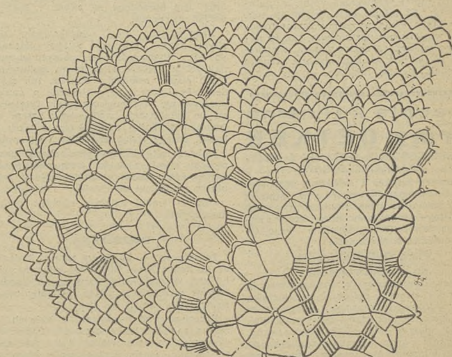
A teraz podam ogólny rozkład większych prac. Piorę co dwa tygodnie, czasem co trzy. Przez to unikam małych przepierek, nie przemęczam się praniem i mogę wykonywać bez trudu wszystkie codzienne prace. Większe reperacje wykonywam przed praniem na maszynie, a mniejsze, jak cerowanie po maglu. Wszystką bieliznę prasuję możliwie jak najwcześniej po zmaglowaniu, kołnierzyki kolorowe (męża i braci) na sztywno, (białe oddaję do pralni). W każdy piątek od rana sprzątam w pokojach i werandę (wynoszę pościel na dwór, omiatam ściany, myję kwiatki, okna, podłogę i zaciągam pastą). Bieliznę pościelową zmieniam co dwa tygodnie. W piątek też wieczorem kąpie dzieci i siebie (mężczyźni chodzą na miasto). W sobotę do południa sprzątam w kuchni (omiatam ściany, zmieniam papiery na półkach i w kredensiku, a następnie szoruję podłogę). Po przyjściu dzieci ze szkoły przepieram szkolne fartuszki (nie mają na zmianę), a wieczorem prasuję je. Podłogę w kuchni szoruję też w środę, a więc dwa razy w tygodniu. W niedzielę po południu jadę z mężem albo z kuzynką do kina.

Przy takim rozkładzie pracy nie czuję się zbyt zmęczoną, mam nawet trochę czasu (w tygodniu, w którym nie ma prania), na jakieś robótki, na spacer, od czasu do czasu coś namaluję (mam specjalny pociąg do pędzla, no i trochę zdolności), ale to naprawdę za mało. Na czytanie, oprócz pism, już nie mam czasu. Wprawdzie wieczorem znalazłoby się, po ułożeniu dzieci do snu, ale wtedy już nie nadaję się do książki, po prostu zasypiam. To też chodzę wcześnie spać.

Na pocieszenie tych wszystkich niedoświadczonych gospodyń dodam, że i ja miałam wielkie trudności w prowadzeniu małego gospoadrstwa (2 osoby), a prania to już w żaden sposób zrobić nie mogłam (miałam wówczas lat 18, obecnie mam 29), zawsze mamusia się „ulitowała" i zrobiła razem ze swoim. Dopiero po przyjściu na świat dziecka zaczęło się od prania pieluszek, małych przepierek i tak doszło do dużego prania itd.

A teraz podam szczegółowy rozkład dnia, ażeby w zestawieniu tygodniowym unikać większych opisów. Wstaję o godz. 6-tej, palę ogień, jeżeli potrzeba idę do sklepu, pomagam dzieciom przy ubieraniu, gotuję śniadanie, podaję na stół o 7-mej, pakuję śniadania do teczek, a po wyjściu wszystkich (7.20) ja zjadam śniadanie, (bracia jeżdżą wcześniej, więc sami sobie palą primus i szykują herbatę, resztę mają przygotowane wieczorem). Następnie nastawiam wodę do zmywania, otwieram okno w sypialni, przewieszam pościel przez ramy łóżka, celem przewietrzenia i udaję się do kuchni, myję naczynia (garnki nam emaliowane, od spodu nie szoruję, nie chcąc niszczyć rąk), zmywam płytkę kuchenną, zamiatam, ścieram kurze, wynoszę wiadro, szoruję je i idę do sypialni, ścielę łóżka, sprzątam następnie w stołowym: zamiatam, trzepię chodniki, wycieram podłogę na sucho, ścieram kurze, układam chodniki. To trwa przeciętnie do godz. 9.30. Po sprzątaniu doprowadzam siebie do porządku (myję, przebieram, pudruję, czeszę) i zabieram się do jakiejś pracy(szycie, reperacja, malowanie, pranie itp). O dwunastej szykuję drugie śniadanie (córki w tym czasie przychodzą ze szkoły), spisuję, co potrzeba kupić i idę do sklepu, albo wysyłam córki, a o 1-szej zaczynam gotować obiad, jeżeli potrzebuje coś dłuższego gotowania to wcześniej. Dzieci w tym czasie bawią się przed domem w lasku. Obiad musi być przygotowany na 3.30, kiedy mąż wraca z pracy (bracia przyjeżdżają o 5-tej. Po obiedzie wychodzimy na spacer, jeżeli ciepło, jeżeli nie, spędzamy czas w domu na rozmowie z dziećmi, czytaniu gazet albo robię jakąś robótkę. O 5-tej wydaję obiad braciom, a następnie pomagam dzieciom przy odrabianiu lekcyj, jeżeli pomoc okaże się zbyteczną obliczam wydatki i sprawdzam czy nie „za dużo" wydaję. Po odrobieniu lekcyj przez dzieci, biorę się do zmywania naczyń, sprzątania kuchni po obiedzie, następnie szykuję dzieciom kolację (na 7-mą). Mąż i ja tak wcześnie nie jadamy, bracia przeważnie gdzieś wychodzą, więc po przyjściu, biorą sobie sami, herbata przyszykowana. Po kolacji przypominam córkom o oczyszczeniu butów, myciu, czyszczeniu zębów, o modlitwie, myję syna i układam dzieci do snu. Pozostaje tylko szykowanie śniadań (dla braci) na następny dzień i już jestem wolna. Czasem zachodzi potrzeba drobnej reperacji (przyszycie guzika, zacerowanie pończochy czy fartuszka). Ponieważ mąż mój prowadzi zespół amatorski i od czasu do czasu wystawiamy na naszym terenie jakąś sztukę teatralną, a ja mam trochę zdolności scenicznych, więc bardzo często chodzę wieczorem z mężem na próby. Jeżeli nigdzie nie idę, pozostały czas wypełniam czytaniem albo robótką.

A teraz zestawienie prac całego tygodnia, nacisk będę kładła na prace nie powtarzające się co dzień, gdyż te pierwsze opisane są powyżej. Jeżeli zajdzie jakaś zmiana w codziennych czynnościach, zaznaczę. *(D. c. n.)*



Fragment okrągłej serwetki oddzielony linią kropkowaną, powtarza się trzy razy. Wielkość zmniejszona.

Zapasy na zimę

O kompotach i sterylizowaniu mówiliśmy [illegible] tyle, że każda Pani zdoła sobie według tych danych zrobić sporo znakomitych zapasów na zimę. Otrzymaliśmy szereg zapytań w sprawie użycia syropu ziemniaczanego.

Czy użycie jego jest konieczne?

Bynajmniej. Jest o tyle dogodne, że nadaje syropom ładną gęstość i zapobiega scukrowaniu, ale nic ponadto, komu więc trudno go dostać, może się nie kłopotać i pozostać przy samym cukrze.

W ostateczności, jeśli konfitura ulegnie scukrowaniu, możemy ją poprawić przez wlanie do słoika kilku łyżek wody, wstawienie go w rondel z ciepłą wodą i podgrzewanie trwające do chwili całkowitego rozpuszczenia cukru. W razie gdyby scukrowanie wystąpiło w dużym stopniu, wyjąć zawartość słoika do rondla, podlać nieco wody i rozgotować. Czynimy to przed samym użyciem, bo mogą powtórnie ulec krystalizacji.

Z zapasów owocowych polecam bardzo sok lub galaretę porzeczkową, która znajduje wielorakie zastosowanie. Z wodą stanowi wyborny napój dla zdrowych i chorych, stosuje się ją jako podstawę do sosów zimnych i gorących, do przekładania tortów, smarowania mazurków itp.

GALARETA PORZECZKOWA

Kilogram porzeczek obrać z gałązek, przebrać, opłukać, wsypać do miski, w której smażymy konfitury, zalać szklanką gorącej wody, zagotować, odstawić, zebrać szumowiny, wlać na czyste płótno, umocowane do nóg stołka czy podobnie (patrz nr —), naciskać tylko oględnie, żeby sok się nie zrobił mętny. Zmierzyć otrzymany sok i wziąć równą na miarę ilość cukru . Sok wlać, jak to było podane w artykule o galaretach, w rondel ew. miskę, zmierzyć drewienkiem, naznaczyć, wsypać cukier i gotować, mieszając aż się wygotuje do znaczka.

Wlać jeszcze gorące w szklaneczki, gdy ostygnie zalać pechem lub owiązać papierem pergaminowym.

Używając pektynę kupną, stosujemy się do załączonych wskazówek.

Nieco mniej wysmażona galareta, gotowana np. 10 minut, daje wyborny sok, który także ulega pewnemu zgalaretowaceniu, właściwemu porzeczkom, tak że należy go wlewać raczej w wąskie, wysokie słoiki niż w butelki, skąd czasem trudno go wylać, tak się zsiądzie.

GALARETA PORZECZKOWA UCIERANA

Przebrane porzeczki rozgnieść, włożyć w płótno jak wyżej, z lekka wycisnąć. Zmierzyć sok, wlać w miskę glinianą, idealnie czystą i wsypać na 2 szklanki soku ½ kg cukru-pudru, ucierając razem tak długo, aż się cukier rozpuści. Zlać ten sok w słoik do sterylizowania i gotować 20 minut w wodzie lekko tylko drżącej na powierzchni.

MARMOLADA Z AGRESTU

Agrest jeszcze zielony przebrać, obrać z szypułek, opłukać, zemleć w maszynce, wstawić na wolny ogień i dusić powolutku aż zgęstnieje. Wsypać na każdy kilogram owocu ¾ kg cukru, grysiku, gotować mieszając jak byśmy rysowały w rondlu ósemki. Gdy masa spada z łyżki kawałkami, z lekka przestudzić i układać w słoje, zawiązać papierem pergaminowym. Można marmoladę składać w małe słoiki kamienne i wstawić w ciepły piec, żeby się na wierzchu uformowała skóreczka. Potem zawiązać papierem pergaminowym.

Tak samo można robić truskawki i rabarbar; do rabarbaru lepiej dodać coś dla zapachu, wanilię lub skórkę z cytryny itp. Nie trzeba chyba dodawać, że zarówno płótno do cedzenia soku, jak maszynka do mielenia owoców itp. muszą być idealnie czyste, wymyte i wyparzone. Łyżka do mieszania marmolady drewniana.

Papier pergaminowy moczymy w wodzie i dlatego żeby zmiękł i dlatego żeby był czysty . Można do wody dodać benzoesu, pastylkę na szklankę, lub po wymoczeniu w czystej, ale zawsze gotowanej wodzie, przetrzeć papier ,od strony przetworu, dobrym spirytusem.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

KONSERWOWANIE OWOCÓW I PRZYRZĄDZANIE SOKÓW

Starą tę sztukę, z dziedziny gospodarstwa domowego, przywołano w ostatnim czasie znowu do życia. Niemało przyczynił się do tego środek pomocniczy, który gwarantuje trwałe konserwowanie kosztownych owoców, a mianowicie

„D-ra Oetkera środek do konserwowania"

1 paczka wystarczy do zakonserwowania 10 funtów owoców, galaretek, marmelady, soków owocowych, konserw z jarzyn i t. p. Nie zdarza się już nigdy, żeby gospodyni, zamiast cieszyć się swymi konserwami, znajdowała owoce i jarzyny, zaatakowane pleśnią. Używanie tego cennego środka jest nadzwyczaj proste. Przepis użycia umieszczony jest na każdej paczce.

Lecznistwo ziołowe

BABKA WĄSKOLISTNA

(Plantago lanceolata)

Do użytku zbieramy liście, które z uwagi na to, że rosną tuż przy ziemi, po drogach, są więc zazwyczaj grubo pokryte kurzem, należy starannie wymyć przebrać, dać obeschnąć na sitach i dopiero suszyć na dobre.

Przy zajęciu dróg oddechowych, suchym kaszlu, naparzyć 3 razy dziennie po 10 g suszonych liści, potrzymać pod nakryciem godzinę albo nawet zagotować i pić ciepłe, osłodzone cukrem lub miodem. Ponieważ przy gotowaniu a nawet parzeniu nie otrzymujemy nigdy tyle płynu ile było nalane wody, żeby zatem otrzymać szklankę naparu czy odwaru z babki, należy wziąć szklankę i 1/3 wody.

Dobrze jest kurację prowadzoną przy pomocy ziółek z babki wzmocnić przez zastosowanie czosnku, który należy jeść utarty z masłem na chlebie.

Oba te środki działają również lekko moczopędnie.

DZIEWANNA

Dziewanna — każdemu znana, kwitnie aż do końca lipca. Zbieramy samą koronę kwiatu, susząc cienką warstwą na słońcu. Dobrze wyschnięte płatki powinny mieć ładny, żółty kolor.

Przechowywać w słojach, w których je można nawet z lekka upychać. Ponieważ dziewanna zawiera włoski, które jeśli nie są odsiane, mogą spowodować drapanie w gardle, napar należy przecedzić.

Jest to ziele, które można stosować przy dłuższym piciu ziółek, działających dobrze w ogóle na cały organizm, ponieważ pomagają przy duszności, skąpym miesiączkowaniu, oraz chorobach wątroby.

Przy duszności dobrze działa łącznie ze ślazem i anyżkiem. Np.:

Kwiatu dziewanny	50 g
Ślazu korzeni	50 g
Anyżku tłuczonego	25 g

Zagotować 1½ szklanki z czubatą łyżką ziół, dać postać godzinę, scedzić, osłodzić, pić ciepłe 2—3 razy na dzień, po takiej porcji.

B. O.

SCHRONISKO NAD JEZIOREM NAROCZ

Dla turystów, coraz licznej przybywających nad Narocz, otwarte zostało od 1 czerwca schronisko staraniem delegatury Wileńskiej Ligi Popierania Turystyki. Schronisko mieści 50 osób, jest dobrze urządzone. Wygodne łóżka z materacami i pościelą.

Cena za nocleg dla dorosłych wynosi zł 1,50, dla młodzieży i dzieci zł 1.—.

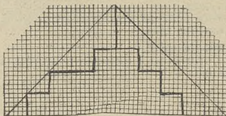
W przyszłości — zapewne niedalekiej — Liga zamierza wybudować duży hotel turystyczny nad Naroczą. Rosnące zainteresowanie turystyką w krainę jezior i wzmagający się coraz silniej pęd do wyjazdów na Ziemie Wschodnie — przyśpiesza skutecznie rozwój inwestycji turystycznych.

Odpowiedzi Redakcji

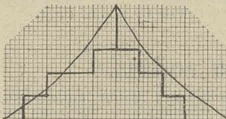
JAKA PRZESTRZEŃ ZABEZPIECZA WŁAŚCIWIE PIORUNOCHRON?

P. H. Hr.

Rzeczywiście długie lata utrzymywało się twierdzenie Franklina, że przestrzeń zabezpieczona od pioruna jest objęta stożkiem prostym (patrz rys. 1), promień zaś



podstawy równa się wysokości piorunochrona w stosunku do ziemi. Ostatnio stwierdzono jednak, że budynki i drzewa, które według tej zasady winny być zabezpieczone, ulegały niekiedy uderzeniom pioruna. Badania naukowe wyjaśniły, że obszar chroniony nie ma postaci idealne-



go stożka, ale przypomina kształtem namiot, który idąc ku górze ulega wgięciu, jak to widzimy na rysunku. Toteż kominy itp., które pod stożkiem byłyby zabezpieczone, w miejscach owych zaklęśnięć wychodzą często poza obręb strefy chronionej piorunochronem.

PLAMY Z KWASÓW

P. M. Dz.

Plamy po kwasie siarczanym można o ile są świeże wywabić amoniakiem, wówczas czerwony ślad na granatowym tle odzyskuje właściwą barwę, ale musi to być uczynione natychmiast po splamieniu, zanim kolor a także i włókno zostaną gruntownie uszkodzone. W razie splamienia jakim kwasem odzieży, należy zastosować natychmiast amoniak lub roztwór sody.

JAK USTRZEC SZYNKI OD MUCH?

P. L. Ch.

Najlepiej ustrzec mięso, szynki itp. od much, przez przechowanie w woreczkach z rzadkiego materiału. Na dno włożyć suchej słomy, potem włożyć szynkę i dać ze wszystkich stron tyle słomy, aby mucha, ani inny owad nie dosięgnął mięsa. Powiesić w taki sposób, aby nie dotykało ścian. Czynić to należy jak najwcześniej, aby muchy nie zdążyły opaść mięsa i złożyć jajek.

PAPIER WOSKOWANY

Pani Z. Rz.

Na paczce białego papieru, 5—6 arkuszy, posypać ustruganego białego wosku i szybko prasować gorącym żelazkiem. Przejrzeć pod światło, jeśli wosk nie przeszedł wszędzie równo przez papier, zabieg powtórzyć.

LŚNIĄCE ALUMINIOWE NACZYNIA

P. M. W.

Starannie utrzymane nie powinny tracić połysku. Myć mydłem i miałką kredą. Po umyciu nadać połysk czerwoną pomadką do metali i miękką skórką lub flanelą.

BŁ. CZESŁAW

Imieniny Czesława obchodzimy 20 lipca. Ma Pani słuszność, że jest to imię pochodzenia słowiańskiego, figuruje jednak w kalendarzu katolickim z uwagi, że świętobliwy zakonnik, który je nosił, zaliczony został w poczet błogosławionych.

Bł. Czesław urodził się w r. 1180 pod Wrocławiem z możnej rodziny Odrowążów. Wysłany na dokończenie edukacji do Włoch, wstąpił w Rzymie do zakonu i otrzymał habit z rąk własnych św. Dominika, który stał się jego wzorem. Po powrocie do ojczyzny wysłał go św. Jacek do Czech, gdzie założył zakon św. Klemensa. We Wrocławiu wzniósł kościół Św. Wojciecha. Umarł tamże w r. 1242. Na skutek wielu cudów, jakich Polska za jego wstawiennictwem doznała, został przez papieży Klemensa XI i Klemensa XII zaliczony w poczet błogosławionych. Z rodziny Odrowążów pochodzili również św.św. Iwo i Jacek.

Pani J. O.

Artykuł o egzemie był w nr 41 z 36 roku.

PUSZEK ŁABĘDZI

Puszek używany na obszycia czyści się benzyną, następnie trzeba go rozwiesić na sznureczku i często strzepywać, żeby się pióreczka nie zbijały w kępki, ale ładnie wysychały.

TŁUSTE PLAMY NA MATOWYM KLOSZU OD LAMPY

Pani W. Dr.

Plamy z nafty, oleju itp. usuną się przez staranne wymycie w ciepłej wodzie z dodatkiem potażu. Następnie wypłukać w czystej wodzie i wytrzeć czystą ściereczką.

PROSZEK DO PIECZENIA CIASTEK

Spulchniający proszek można sobie przygotować w domu, biorąc łyżeczkę dwuwęglanu sody na cztery łyżeczki cremor tartari. W razie jeżeli w ciasto wchodzi kwaśne mleko czy śmietana, używać tylko sody. Podam dla orientacji w użyciu dwa przepisy na ciasteczka.

I.

Zmieszać dokładnie łyżeczkę proszku spulchniającego ze szklanką mąki, cztery jaja ubić ze szklanką cukru pudru, obie masy zmieszać dokładnie. Dla zapachu dodać nieco wanilii. Wyłożyć na blachę czy patelnię wysmarowaną masłem, upiec w umiarkowanym gorącym piecu na złoty kolor.

II.

Szklanka cukru pudru, 1/3 szklanki masła, 2 jaja, szklanka mąki, szklanka rodzynków korynckich i pół łyżeczki mielonego cynamonu i tyleż goździków, wyrobić razem z pół szklanki śmietany lub kwaśnego mleka, do którego wsypano i rozmieszano ½ łyżeczki sody. Po wyrobieniu zaraz upiec.

Proszki spulchniające zaczynają działać jak tylko namokną, to też po wyrobieniu ciasta trzeba je piec zaraz, żeby tego działania nie zmarnować.

NIEMOC

Pani G. D.

Kobiety nie chorują na niemoc płciową w tym znaczeniu jak mężczyźni. O ile kobieta nie może zajść w ciążę, a wchodzi tu w grę tylko jej własna osoba, przyczyną jest albo wadliwa budowa, albo stan jej narządów rodnych. Kwestia większej lub mniejszej wrażliwości na przeżycia erotyczne, zależy od wpływów nerwowych, a po części też od budowy zewnętrznych części płciowych.

PIELĘGNOWANIE DZIĄSEŁ

A. M. wielbicielka Podola.

Niech Pani spróbuje płukać dziąsła szałwią; naparzyć łyżeczkę ziela szklanką ukropu, scedzić. Można dodać szczyptę kwasu bornego.

PRZEROST MIGDAŁÓW

Stroskanej matce 8-mio letniego Romka.

Przerost migdałów gardlanych a zwłaszcza t. zw. trzeciego, leżącego między nosem a gardłem utrudnia dziecku, a często uniemożliwia oddychanie nosem, powoduje chrapanie, przez stałe oddychanie ustami dziecko narażone jest na częste infekcje, poza tym w sposób bliżej nie wyjaśniony zaznacza się ten przerost na rozwoju dziecka, nie tylko fizycznym ale i umysłowym. Radzimy szczerze Szan. Pani pójść z malcem do specjalisty chorób nosa i gardła, który zaleci prawdopodobnie drobny zabieg chirurgiczny, po którym dzieci poprawiają się nieraz w zdumiewający sposób.

SKAZA WYSIĘKOWA

Mamusi Leszka.

W stosunku do wzrostu waga Leszka nie jest za duża, wszak malec ma wzrost rocznego dziecka. Nie ma tu więc mowy o przekarmianiu. Gdyby ważył mniej, waga jego byłaby poniżej normy. A teraz sprawa skazy wysiękowej: Dziecko obarczone skazą rodzi się już z utajonymi bądź też z wyraźnymi cechami skazy wysiękowej, zazwyczaj objawy skazy występują wybitnie po przebiegłej chorobie ostrej. Są to różnego typu wysypki skórne, oraz katary błon śluzowych, nosa, gardła, oczu. Moment przekarmiania jest tu ważny, nie trzeba dopuszczać do wagi ponad normę, bo to sprzyja zaostrzeniu objawów, poza tym trzeba tu zwrócić uwagę na skład posiłków: ilość białka i tłuszczu musi ulec ograniczeniu, natomiast trzeba podawać więcej niż normalnie owoców, jarzyn i węglowodanów, t. zn. kasz, pieczywa. Prócz kaszki manny można podawać drobną krakowską, tapiokę, mondamin, sucharki z mlekiem. Kaszkę trzeba gotować na smaku jarzyn., nie na samej wodzie, dziecko potrzebuje koniecznie składników mineralnych, zawartych w jarzynach. Szpinak, młodą marchew, kalarepkę, kalafior, potem buraczki, młody groszek trzeba podawać na zmianę, zaprawione mąką z odrobiną masła, cukrem i solą. Sok z surowej marchwi, także z jagód sezonowych w ilości 6-ciu i więcej łyżeczek dziennie. Co do leków zarówno Vitavit, jak Biocalcol przynieśie dziecku pożytek, trzeba podawać go tylko ściśle według wskazówek lekarskich. I jeszcze jedna sprawa: do lekarza swego dziecka trzeba mieć zaufanie, najgorszą metodą jest ciągła zmiana lekarzy, gdyż każdy musi mieć swoją metodę.

Imię słowiańskie Lech, ma swój dzień Święta 3-go czerwca.

ZUPA ALEKSANDRA

P. R. Sz.

Owszem, istnieje taka zupa. Znalazłam jej przepis w angielskiej książce kucharskiej i chętnie nim Pani służę.

Szklankę białej fasoli przebrać, wymyć, dodać dwie czubate łyżki jęczmienia łamanego (kaszy), zalać litrem zimnej wody na 12—15 godzin.

Nazajutrz ugotować na miękko, dodając pod koniec cebulę usiekaną i przesmażoną w łyżce masła oraz 2—3 łyżki purée z pomidorów lub świeżych pomidorów 5—6 sztuk. Przefasować przez sito lub co najmniej cedzak. Już nie gotować tylko zagrzać. Podawać z grzankami.

Pani K. K. Legionowo.

Przy zaopatrzeniu tego rodzaju, jakie Pani pobiera, nie przysługuje prawo, ani do zniżek kolejowych, ani też do państwowej pomocy lekarskiej.

SZTUCZNE BARWNIKI

Pani Irenie N.

Są specjalne, nieszkodliwe preparaty utrzymujące ładny kolor w konfiturach, ale zarówno tego jak i bliższych danych o syropie kartoflanym nie możemy Pani podać w piśmie, gdyż, jak to już nieraz zaznaczaliśmy, żadnych adresów ze względów reklamowych w druku podawać nie możemy.

Pani Marii S.

W artykule z N 20 b. r. „Obozy wypoczynkowe" podany jest adres w Warszawie: Al. Szucha 29, prosimy o bliższe informacje pod tym adresem napisać, załączając dokładny adres i znaczek na odpowiedź.

Do spraw urlopowych powrócimy w piśmie.

Pani Annie A.

Nie mając „próbek", nic konkretnego odpowiedzieć nie możemy. Niech Pani zaryzykuje i przyśle, zasadniczo nie mamy nic przeciwko temu.

Pani Halinie R.

O pluskwach i molach były artykuły w 37 roku w N. N.: 17, 18, 19 i 46.

Cięte kwiaty w wazonach

Prawie wszyscy umiemy ocenić piękno kwiatów, wszyscy je lubimy, a mimo to prawie wszyscy obchodzimy się z nimi po macoszemu. Rośliny doniczkowe, zwłaszcza cenniejsze, cieszą się nieco lepszą opieką, ale kwiaty cięte umierają zazwyczaj przedwcześnie, stanowiąc w mieszkaniu ozdobę na jeden dzień a szpecąc je następnie przez tydzień.

Kwiaty cięte trzeba również w pewien sposób pielęgnować. Nie wystarcza dobrać dla nich odpowiedni wazon, lekko je ułożyć, estetycznie rozmieścić, ale trzeba też dbać o nie.

Tulipany i goździki np. można trzymać w wazonie dość długo, tulipany nawet wyrastają do góry, goździki zaś rozwijają się nadal z większych pąków. Jesienne gladiolusy więdną od dołu, ale rozwijają górne kwiaty, tak że po zerwaniu dolnych, okwitłych, mogą stać dość długo.

Pierwszym warunkiem, aby roślina zerwana nie ginęła przedwcześnie, jest staranne codzienne zmienianie wody, przy czym łodygi rośliny należy starannie opłukać, a nawet odrobinę przyciąć, gdyż nawet lekko nadgniłe końce nie mogą swobodnie czerpać wody. Przycinanie końców na ukos, jak niektórzy radzą, nie ma żadnego znaczenia, każdy, kto zna zasady fizyki, od razu to zrozumie.

Niektóre kwiaty jak rezeda, lewkonia i inne zagniwają bardzo łatwo, woda w wazonie wygląda wówczas nieestetycznie, a z bliska czuć nawet przykry zapach. Panie pytają niejednokrotnie czy salicyl lub aspiryna wpływają dobrze na rośliny. Nie chodzi tu o wpływ bezpośredni, środki te działają jednak na wodę przeciwgnilnie i dlatego dodatek ich czy też soli czy benzoesu, zwłaszcza dla roślin, łatwo ulegających gniciu, jest bardzo skuteczny i ułatwia dłuższe utrzymanie rośliny ciętej w wazonie.

Poza tym należy dbać o to, aby kwiaty nie stały w słońcu, ani w dużym świetle i o ile to możliwe w chłodzie.

Niektóre kwiaty na długich łodygach drzewiastych mają pewne trudności w wyciągnięciu dostatecznej ilości wody w górę, do korony. Zdarza się bardzo często, że piękne i świeżo zerwane róże sztamowe opuszczają głowy. Ratunek jest tylko jeden. Trzeba zmienić wazon wysoki na niski, uciąć spory kawał łodygi, odjąć wszelkie niekoniecznie potrzebne liście, które okradają kwiat z wody i nalać świeżej wody. Rezultat jest pewny i szybki, a uratowany kwiat będzie się pięknie rozwijał cały tydzień lub dłużej. Kładzenie róż po skróceniu łodyg w wodę gorącą nie jest konieczne a nawet ryzykowne, stosujemy ten sposób tylko w tym wypadku, jeżeli kwiaty bardzo zwiędły, i dla uratowania ich robimy ostatnią próbę, jeżeli łodygi skrócimy dość wcześnie, ten sposób niepewny jest zupełnie zbyteczny.

Z więdnących po kilkodniowym staniu goździków należy nadwiędły kwiat zaraz usuwać bez uszkodzenia dużych pąków znajdujących się przy kwiatach, ponieważ te się jeszcze rozwiną.

Jeżeli ktoś dba o kwiaty, choćby tylko jako o dekorację, ten nie pożałuje tej odrobiny fatygi aby je dłużej utrzymać.

Alasta

Pani Tomira radzi...

P. Lusi.

Sytuacja doprawdy jest trudna, ale proszę nie tracić odwagi i trzymać się dzielnie. Jestem stanowczo temu przeciwna, aby pani ustąpiła ze swoich praw. Z jakiej racji, skoro pani jest pewna uczucia swego narzeczonego? Radzę rozmówić się otwarcie z koleżanką, poprosić, aby zmieniła swe dotychczasowe postępowanie i wyjaśnić, że narzeczony jest pani wierny, więc szkoda jej nieodwzajemnionego uczucia. Poświęcenie pani nie byłoby na miejscu. Czytałam parę miesięcy temu powieść Gide'a, w której właśnie podobny postępek bohaterki wpłynął jak najfatalniej na dalszy bieg życia zainteresowanych w tym konflikcie osób.

Życzę pomyślnego zakończenia sprawy.

Pani Nenie L.

Sądząc z listu, jest pani osobą pomysłową, więc z tą wielką liczbą letników poradzi sobie pani świetnie. Zwłaszcza, że kort tenisowy, kajak i konie pod wierzch, jakie im pani daje do rozporządzenia, to najmilsze rozrywki w lecie. Gorzej istotnie będzie w dni chłodne, które, niestety, przepowiada nam Pim. Dla starszych będzie można urządzać wtedy niczym nie zastąpionego brydża. Dzieci lubią zabawić się w fortecę lub inne gry towarzyskie, których tak wiele znaleźć można w specjalnych sklepach. Młodzież zachęcać trzeba do wspólnego czytania zajmujących książek, do kolejnego opowiadania przeżyć w obozach skautowskich lub na wycieczkach, wreszcie do chóralnego śpiewu, którego nawet i starsi lubią posłuchać. Wytworzy to z pewnością jak najmilszą w domu atmosferę.

Zasmuconej.

W danym wypadku trzymam stanowczo stronę męża pani. Jak można było bez porozumienia się z nim przemienić się z szatynki w platynową blondynkę, skoro mąż tak bardzo się zachwyca odcieniem pani włosów? Radziłabym zapytać specjalisty, czy nie można by powrócić do dawnego koloru. Wtedy ustaną z pewnością przykre między państwem nieporozumienia.

Ciekawej.

Ściąganie rękawiczki przy podawaniu ręki jest to zwyczaj, który się do nas przedostał od rosyjskich oficerów, którzy zawsze przed podaniem ręki zdejmowali rękawiczkę. Zimą przy grubych wełnianych rękawicach, ma to jeszcze pewne racjonalne zastosowanie, nie należy jednak tego stosować, przy cienkich wizytowych rękawiczkach.



Dyspozycja obiadów na tydzień

NIEDZIELA:

Obiad:

Barszcz czerwony z uszkami na rosole z soboty albo zupa poziomkowa na zimno.
Kurczęta nadziewane lub schab z młodą kapustą.
Budyń czekoladowy z sosem waniliowym.

Wieczerza:

Zimne mięso i gorąca jarzynka, np. groszek z marchewką.

PONIEDZIAŁEK:

Obiad:

Chłodnik na kwaśnym mleku.
Kotlety cielęce siekane z kalarepą i pieczarkami.
Ryż.
Szarlotka z rabarbaru.

Wieczerza:

Kotlety zimne z sałatą.
Szarlotka na zimno.

WTOREK:

Obiad:

Zupa z zielonego groszku.
Kapusta faszerowana.
Kaszka zapiekana słodka.

Wieczerza:

Kluski kładzione gryczane z twarogiem.

ŚRODA:

Obiad:

Zupa szczawiowa z faszerowanymi jajami.
Kotlety bite wieprzowe.
Makaron z szynką.
Owoce surowe z cukrem.

Wieczerza:

Budyń z kalafiora.

CZWARTEK:

Obiad:

Kapuśniak z młodej kapusty.
Kotlety z mózgu ze szpinakiem.
Pierogi z owocami i śmietaną.

Wieczerza:

Omlet z szynką.

PIĄTEK:

Obiad:

Grzybowa z wermiszelem.
Marchewka i groszek z grzankami.
Ryż z rodzynkami.

Wieczerza:

Pierogi leniwe.

SOBOTA:

Obiad:

Zupa jarzynowa.
Mostek cielęcy z sałatą, lub gulasz węgierski.
Knedle z cebulką.
Kompot z rabarbaru.

Radio w każdej izbie wiejskiej

W roku ubiegłym Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju rozpoczął zakrojoną na szeroką skalę akcję radiofonizacji świetlic i szkół w większych miastach i miasteczkach. Obecnie Komitet skierowuje swoje wysiłki w stronę wsi, gdzie radiofonia jest bardzo niedostatecznie rozpowszechniona.

Zadanie to wymaga wiele pracy i pokonania trudności. A więc np. nieufność, z jaką odnoszą się drobni rolnicy do nowoczesnych zdobyczy kulturalnych, jakie niesie radio. Niemniej jednak zbyt słabe tempo radiofonizacji wsi przypisać należy brakowi taniego i dobrego odbiornika, tak zwanego ludowego, którego cena byłaby dostępna dla rolnika.

Z tych właśnie względów działalność Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju jest niezwykle trudna, na terenie wsi. S. K. R. K. nie zraża się jednak tymi trudnościami, a będąc przekonanym, że pracą swą oddaje usługi dobrej sprawie — rozpoczął energiczną akcję w terenie.

Jeśli chodzi o uświadomienie mieszkańców wsi o wielkich dobrodziejstwach, płynących z audycyj radiowych, to S. K. R. K. akcję tę przeprowadza za pośrednictwem swych oddziałów powiatowych, lokalnych i terenowych, instruktorów radiowych, czy też popierając wysiłki t. zw. „pionierów radiofonii". Pionierzy radiofonii, to kolumna szturmowa S. K. R. K., rekrutująca się spośród wyrobionych organizacyjnie i uświadomionych działaczy wiejskich, jak np. nauczycieli szkół powszechnych, przodowników młodzieży, kierowników organizacyj społecznych itp.

Działalność „pionierów radiofonii" ma niesłychanie doniosłe znaczenie w dziele radiofonizacji wsi, gdyż łamiąc uprzedzenie i nieufności rolników wobec radia, przygotowuje podatny grunt dla przyszłej zorganizowanej pracy. Obok pracy pionierów S. K. R. K. koordynuje rozproszone wysiłki wiejskich organizacyj społecznych i przez radiofonizację świetlic, szkół powszechnych itp. systematycznie i wytrwale poczyna docierać do wszystkich mieszkańców wsi.

Akcja radiofonizacji jest jakby pierwszym etapem całkowitej radiofonizacji wsi, toteż mimo krótkiego okresu istnienia S. K. R. K. może poszczycić się chlubnymi wynikami pracy na tym odcinku swej działalności. Władze centralne S. K. R. K., jak i regionalne oddziały zradiofonizowały już poważny odsetek szkół, świetlic, lokali organizacyjnych na wsi, dostarczając odbiorniki radiowe po cenach zniżonych lub też z Funduszu Radiofonizacji Szkół.

Poza tym dzięki inicjatywie pionierów radiofonii, oraz przemyślnej i planowej akcji S. K. R. K., wykorzystując wszelkie nadające się okazje oraz rozporządzalne środki, stara się jak najbardziej zbliżyć do wytkniętego celu pracy, której hasłem jest: „radio w każdej świetlicy" i pod każdą strzechą.

PUNKTUALNE WPŁACANIE PRENUMERATY
GWARANTUJE
PUNKTUALNE DORĘCZANIE PISMA

Wyniki majowego konkursu rozrywek umysłowych

(9 zadań ogłoszonych w Nr Nr 20, 21 i 22 „Praktycznej Pani").

Ślimaczek Nr 1: Soła. Arak. Krak. Kram. Mrok. Smok.

Arytmograf Nr 2: Prolongata. Wieszcz. Wędka. Żółw. Fumy. Bej. — Naród w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie.

Krzyż magiczny Nr 3: Tamburino. Odkurzacz. Ujarzmiać.

Krzyżówka Nr 4: Era. Mam. Gawot. Kuraż. Rewir. Lapis. Kowat. Mania. Rum. Eol. — Error. Lazur. Gaz. Rak. Temat. Kilim. Ara. Larum. Salon. Sic.

Konikówka Nr 5: Nie zapominajmy o najbiedniejszych dzieciach, które często głodują.

Rebus Nr 6: Wiosenne słońce.

Eliminatka Nr 7: Klucz: Mech. — Wyrazy: Cela. Meta. Moce. Mesa. Koce. Łom. Men. Moc. Sem. Ach. — Rozwiązanie: Lata osa koło nosa.

Kryptogram Nr 9: Ordynat Michorowski.

Mozaika Nr 8: Popierajmy uzdrowiska krajowe, a nasz pieniądz zostanie w kraju. — Patera. Potęga. Iszjas. Eliasz. Pokier (wspak). Azjaci. Jałowe. Milion. Istoty (wspak). Ugandą. Zajazd. Deresz. Rokosz. Owiedo. Wakans. Iperyt. Sałata. Kapłan. Atleci. Koraie. Rożnów. Amorek. Jaguar. Ozdoba. Więcej. Utopie (wspak).

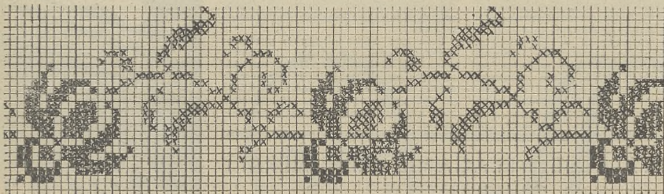
Trafne rozwiązania zadań nadesłali:

Z Warszawy: Błahuta St. (5 zad.); Borkowska L. (6 zad.); Bułatowiczówna H. (6 zad.); Chajęcka A. (6 zad.); Czechowska Z. (8 zad.); Daniszewska E. (9 zad.); Gremlicowa J. (5 zad.); Hellmannówna W. (7 zad.); Hryniewicka F. (4 zad.); Kozłowski N. K. (8 zad.); Kraszewska A. (6 zad.); Krysztofik Eug. (9 zad.); Lewińska W. (8 zad.); Lipińska Cz. (8 zad.); Miłowska M. (6 zad.); Oracka B. (5 zad.); Sieradzka H. (8 zad.); Słoniewska J. (9 zad.); Strubel M. (8 zad.); Wójcicka W. (6 zad.); Zamińska Fl. (6 zad.).

Z prowincji: Antoniewiczowa J., Baranowicze (5 zad.); Berkowska H., Mińsk-Maz. (8 zad.); Biernatówna H., Żywiec (5 zad.); Bogucka Br., Radom (8 zad.); Borowiczówna L., Poznań (9 zad.); Borowska Eug., Starosielce (2 zad.); Boryczko J., Kozienice (4 zad.); Broniatowska Z., Białystok (7 zad.); Brzezińska M., Mosina (4 zad.); Bujkówna L., Pobiedziska (9 zad.); Burczykówna W., Wysin (4 zad.); Chmielnicka M., Jaszczów (3 zad.); Chodurska J., Iwaniska (5 zad.); Ciepielowa J., Kraków (4 zad.); Czachorowska M., Lublin (7 zad.); Czaplińska S., Konin (8 zad.); Czarniawska H., Łódź (5 zad.); Czekalska M., Puszczykowo (7 zad.); Czerniowa J., Toruń (4 zad.); Czerwińska M., Biała-Podl. (7 zad.); Dejówna G., Okunin (5 zad.); Deleżuchowa H., p-ta Serokomla (5 zad.); Docenkówna Z., Aleksandria (6 zad.); Dolińska Z., Janów Lub. (7 zad.); Drzewiecka M., Sosnowiec (9 zad.); Duszyńska D. (bez adresu) (7 zad.); Dyhdalewicz J., Kramsk (7 zad.); Dziewczopolska A., Zamość (5 zad.); Floryńska N., Radom (5 zad.); Frieske'owa J., Inowrocław (8 zad.); Gabrysiowa M., Kraków (7 zad.); Gajewska Kr., Łódź (1 zad.); Gawryleni M., Baranowicze (8 zad.); Gembicka Elż., Toruń (7 zad.); Gliszczyńska Eug., Skarżysko-Kam. (9 zad.); Grabowska Z., Wyszogród n/Wisłą (9 zad.); Grabska L., Dąbrowa Górn. (4 zad.); Grochotowa J., Kraków (6 zad.); Gryniewiczowa W., Radziwiłłów (8 zad.); Grynkiewicz K., Brześć n/B. (6 zad.); Grysztarowa M., Legaty (8 zad.); Grzechocińska Z., Łowicz (6 zad.); Gwarowa L., p-ta Piaseczno (5 zad.); Haniszewska H., Galew (6 zad.); Hermanowiczowa J., Wilno (6 zad.); Hermanowiczowa Z., Lublin (6 zad.); Hermannówna L., p-ta Biała (6 zad.); Hoffmannówna St., Ostrów Wkp. (7 zad.); Jeszkowa L., Tarnowo-Podgórne (9 zad.); Karcz M., Tarnów (6 zad.); Karszniewicz H., Łódź (7 zad.); Kawska Eug., Lwów (5 zad.); Kędzierska E., Łuck (4 zad.); Konarzewska E., Brześć Kujawski (6 zad.); Konczalska Olga, Lulkowo (3 zad.); Korus H., Poznań (6 zad.); Kosmowska N., Wisła (7 zad.); Kotulewiczowa St., p-ta Kryłów n/Bugiem (5 zad.); Krajewska M., Milanówek (9 zad.); Królowa W., Janów Lub. (7 zad.); Krukowska B., Podbrodzie (5 zad.); Krupowiesowa St., Wilno (5 zad.); Krzaklewska J., Lwów (6 zad.); Krzemińska J., p-ta Wyszogród (1 zad.); Kuczewska Elż., Puławy (5 zad.); Lewandowska W., Wieszczyczyn (3 zad.); Lilpopowa M., Włochy (8 zadań), Limanowska Ir., Wilno (9 zad.); Łaszkiewiczowa M., Kraków (6 zad.); Łebkowska H., Wożuczyn (8 zad.); Machalska Z., Tarnów (8 zad.); Majchrzyk C., Legionowo (6 zad.); Mamakowa G., Grybów (8 zad.); Marciniakówna L., Polubicze lub. (6 zad.); Marzec Eug., Kamienica Polska k/Często-
PRAKT PANI wt
ROZRYWKI UMYSŁOWE 2
chowy (7 zad.); Melnicka M., Rembertów (8 zad.); Michalska W., Kraków (6 zad.); Muratow W., Legionowo (7 zad.); Niklasowa H., Białystok (5 zad.); Nowak Stan., Lublin (8 zad.); Nowakowa L., Zakrzówek (4 zad.); Nowosielecka M., Wańkowo (6 zad.); Owsińska J., Bolechów (6 zad.); Patorska M., Częstochowa (7 zad.); Pieńczakowska Teofila, Łuków (7 zad.); Piotrowska A., Lublin (8 zad.); Piotrowska W., Łódź (9 zad.); Plackówna J., Sosnowiec (6 zad.); Płocieniakowa G., Włocławek (7 zad.); Przekwas Hieronim, Gdynia (4 zad.); Przyłuska R., p. Ruskie Piaski (7 zad.); Rochowiczowa A. Wilno (4 zad.); Rogińska H., Toruń (9 zad.); Rudlicka Z., Łuck (9 zad.); Sąchocka Kr., Toruń (6 zad.); Stojowska M., Lwów (6 zad.); Słomkowska Z., Białystok (5 zad.); Słowińska Z., Legionowo (8 zad.); Smoniewska J., Białołęka Dworska (6 zad.); Sochacka H., Dęblin (5 zad.); Soroczyńska M., Wilno (6 zad.); Stradzianka J., Tarnów (6 zad.); Suchorowa W., Lublin (8 zad.); Superatowa M., Tarnopol (7 zadań); Syldorfowa Z., Poznań (5 zad.); Szczepanik W., Bitków (7 zad.); Sołtysówna M., Szwajkowce (2 zad.); Tomakowa K., Kołomyja (4 zad.); Tomaszewska K. (bez adresu) (7 zad.); Turzańska I., Śniatyn (8 zad.); Waschinówna A., Ciełuchowo (8 zad.); Werszlerowa I., Myślenice (7 zad.); Wesołowska A., Oświęcim (8 zad.); Witkowska J., Wólka Zamkowa (6 zad.); Wojnarowiczówna H., Żurawno (7 zad.); Wrońska I., Skarżysko Kam. (6 zad.); Zachwatowicz J., Brwinów k/W-wy (6 zad.); Zajączkowa Wł., Wapienica (7 zad.); Zbonikowska H., Rudki Wielgoleskie (8 zad.); Zegarowska St., Helenów (5 zad.); Żułkwina Wł., Kalisz (9 zad.); Żytowa I., Koronowo (7 zad.).

Nagrody otrzymują p.p.:

Krysztofik Eug. w/m.
Strubel Maria w/m.
Gwarowa Leontyna, Piaseczno.
Karcz Maria, Tarnów.
Kawska Eug., Lwów.
Pieńczakowska Teofila, Łuków.
Rudlicka Zofia, Łuck.
Soroczyńska Maria, Wilno.
Wesołowska Anna, Oświęcim.



Szlaczek krzyżykowy do sukienki.

LETNI KONKURS „PRAKTYCZNEJ PANI"

W celu urozmaicenia Paniom pobytu na wywczasach letnich dajemy Im do rozstrzygnięcia następujące zagadnienie:

Jedna spośród naszych Prenumeratorek, p. Zofia R. z Warszawy, postanowiła 15 lipca b. r. wyjechać z dwojgiem swych dzieci na 4-tygodniowy pobyt do pensjonatu w miejscowości na półwyspie helskim. Pomimo, że zamieszka w wygodnie urządzonym pensjonacie, to jednak pani Zofia wie z góry, że będzie jej tam brakowało wiele z tego, do czego przywykła w swym domu w Warszawie. Zabrała się więc do ułożenia spisu rzeczy, które by ze sobą wziąć pragnęła. W spisie tym, sporządzanym w okresie „przedwyjazdowej gorączki", a więc chaotycznie, znalazły się m. in. poniższe przedmioty:



W ostatniej jednak chwili pani Zofia spostrzegła, że nie wszystkie z tych przedmiotów będzie mogła zabrać, czy to ze względu na nadmiar bagażu i wynikające stąd zwiększone koszty transportu, czy też z innych przyczyn.

Zwracamy się więc do wszystkich naszych Czytelniczek o nadesłanie odpowiedzi na pytanie:

Których przedmiotów pani Zofia nie zabrała?

Za trafne odpowiedzi zostanie przyznanych 113 nagród, a mianowicie:

1-sza nagroda — nożna maszyna do szycia
2-ga nagroda — kupon na kostium jesienny
3-cia nagroda — wieczne pióro
4—13 nagroda — maszynki do mięsa
14-113 nagroda — po 5 broszur z cyklu „Życie praktyczne"

Powyższe nagrody zostaną rozlosowane pomiędzy uczestniczki, które zachowają następujące

Warunki konkursu:

1. Odpowiedź na pytanie konkursowe należy nadesłać w terminie **do d. 10 sierpnia** b. r. pod adresem: Wydawnictwo „Praktycznej Pani" — konkurs letni — Warszawa 1, Solec87. W odpowiedzi wystarczy podać jedynie numery przedmiotów, **którymi** są oznaczone na rysunku, nie jest natomiast potrzebne nadsyłanie ich reprodukcji. Odpowiedź należy **podpisać**, podając czytelny adres, pod którym pismo jest przez nas wysyłane.

2. **Należy opłacić** prenumeratę za miesiące letnie — lipiec, sierpień i wrzesień — bądź jednorazowo w terminie do dnia **25 lipca** b. r., bądź co miesiąc w terminach: za lipiec do d. 20 lipca, za sierpień do d. 15 sierpnia ,za wrzesień do d. 10 września b. r.

Rozstrzygnięcie konkursu i przydział nagród zostaną dokonane d. 20 września i ogłoszone w „Praktycznej Pani" w numerze z datą 1 października b. r.

Nadmieniamy, że wydawnictwu naszemu pani Zofia zdradziła tajemnicę — ujawniła spis przedmiotów, których nie weźmie. Spis ten, stanowiący kryterium dla oceny trafności odpowiedzi, jakie zostaną na konkurs zgłoszone, złożyliśmy w zalakowanej kopercie u Redaktorki naszego tygodnika.

WYDAWNICTWO „PRAKTYCZNA PANI"

Nasza skrzynka

Odstąpię za minimalnym czynszem domek w Rabce, ewentualnie pokój z kuchnią. Ogród. Zgłoszenia ze znaczkiem pocztowym Rabka — Krakowska 394, Pawlicowa.

Mam ukończony pierwszy rok Politechniki Lwowskiej i zupełny brak środków do dalszego kształcenia się, proszę o pomoc w znalezieniu pracy, któraby dała mi możność dalszego uczenia się — *Lwowianin*.

Może która z Szanownych Pań Czytelniczek ofiaruje pracę bardzo tej pracy potrzebującej samotnej starszej osobie — inteligentnej — pracowitej — która chętnie podejmie się wszelkiej roboty w zakresie małego gospodarstwa u pojedyńczej osoby lub też poprowadzi dom i da opiekę dzieciom u osób pracujących poza domem.
Wymagania b. skromne. Łaskawe oferty proszę kierować do redakcji pod

Samotna wdowa

Poszukuję skromnej i dobrze wychowanej panienki z ukończonym kursem Seminarium Nauczycielskiego (lub maturą) na czas wakacyj za utrzymanie, w roku szkolnym zaś pensja według umowy do jednego dziecka — 11 lat. Pożądany język niemiecki (konwersacja) i ręczne roboty. Adres: Rawa Maz. ul. Kościuszki Nr 5, Jagodzińska (dla H.).

Jestem drugi rok po maturze gimnazjalnej w bardzo przykrym położeniu, chciałabym pracować, chętnie pomogę przy kuchni, zaopiekuję się dziećmi, lub inną pracę domową wykonam za skromnym wynagrodzeniem, tylko w domu katolickim. Proszę dajcie mi pracę, niech nie tracę ochoty do życia. Adres w Redakcji.

Nader spokojna Małopolanka

Wszystkie Panie Czytelniczki proszę o pomoc w odnalezieniu mego brata lub o jaką o nim wiadomość. Jest nim Klemens Grywiński, geometra zamieszkały przed wojną w Noworadomsku, rodem z Mławy, lat około 60-ciu, któraby z Pań wiedziała lub słyszała o rodzinie jego lub o nim, udzieliła łaskawych informacji, gdyż potrzebny jest w sprawie rodzinnej.
Adres do mnie t. j. do siostry jego: Nowy-Dwór Mazowiecki, ul. Okrzei Nr 2 — 2. Stanisława Sobocińska.

Chciałabym poznać się z Panią zamieszkałą w Wilnie, inteligentną, lubiącą spacery. Jestem mężatką lat 26, w Wilnie nikogo nie mam, może tą drogą znajdę miłe towarzystwo. Chętnie bym się zapoznała z panią, która należy do jakiejkolwiek organizacji społecznej. Adresować proszę: Wilno, Urz. Poczt. na Zwierzyńcu — poste restante dla *Marii Wiesławy*.

Hania Wasilewska — Piastów k W.

Dlaczego na listy nie odpisujesz, czekam odpowiedzi, może zły adres napisałam i listy do Ciebie nie doszły?

Wiem, że czytasz Prakt. Panią, gdyż tą drogą dowiedziałam się Twego adresu, więc podaję Ci mój nowy adres i jeszcze raz proszę, napisz. Halina B. Wilno, ul. Jasna 24 m. 5.

Paniom, chcącym się zatrzymać we Lwowie w przejeździe na Huculszczyznę i do zdrojowisk w Małopolsce wschodniej — mogę wynająć 1 lub 2 pokoje z pościelą na krótszy lub dłuższy okres czasu. Chętnie usłużę przy zwiedzaniu osobliwości Lwowa.

Cena od 2.50 zł dziennie — wcześniejsze zawiadomienie o przyjeździe kierować proszę na adres: L. Nowakowa, Zadwórzańska 74.

Czy która z Pań nie byłaby tak grzeczna i listownie lub osobiście (mieszkam w Poznaniu), nie nauczyłaby mnie stawiać kabały, jedynie dla osobistej rozrywki, a teraz druga prośba. Jako żona starszego emerytowanego urzędnika, niedawno mieszkająca w Poznaniu, nie mająca więc znajomości, bardzo chętnie poznałabym starszą Panią lub w średnim wieku, miłą zrównoważoną, szczerą, chętnie emerytkę lub żonę emeryta, celem spędzenia miłych pogawędek oraz odbywania wspólnie małych spacerów — mogłabym również zaprzyjaźnić się drogą korespondencyjną z Panią z okolic Poznania. Listy proszę uprzejmie przesyłać pod adresem „Praktycznej Pani" dla: *„Optymistki"*.

Zwracam się do Pań z prośbą o pomoc, mam chorą córkę i mieszkanie niezapłacone, a ubranie i bieliznę zupełnie wydarte, może która z Pań da mi jaką pracę lub coś ze starych ubrań. Anna Jasińska, Warszawa, Wileńska 41 m. 24.

Szanowne Panie.

Mieszkałam stale w W-wie, a od kilku tygodni w Garbatce koło Radomia. Ponieważ muszę pracować, a tu zupełnie nie znam nikogo, może Sz. Panie przyjdą mi z pomocą.

Pracę przyjmę każdą mniej więcej odpowiednią memu wykształceniu. Może być sezonowa lub stała. Miejsce pracy na linii Radom — Dęblin. Listy proszę kierować: Ewa S. poste - restante. Garbatka k/Radomia.

Gorąco proszę moje współczytelniczki o polecenie mi dobrej inteligentnej służącej lub panienki bez pretensji. Mieszkam na Kresach, gdzie zupełnie nie ma samodzielnej wykwalifikowanej służby. Okolica ładna, mieszkanie nowoczesne, wszelkie wygody, miasteczko powiatowe o 1½ kilom., kościół jest. Chodzi mi o osobę młodą lub w wieku średnim bez fanaberii, samotną, czystą, absolutnie uczciwą, obowiązkową, grunt systematyczną i prędką w robocie, a nadewszystko nie histeryczkę. Wymagam samodzielnego i dobrego gotowania, oszczędną, która nie niszczy naszego do-

bra — całkowicie odpowiedzialną w swoim fachu z praniem, cerowaniem, reperacją bielizny (ewent. tylko przepierka). Lubiącą dzieci, łagodną ale nie ślamazarną, która wyręczyłaby mnie przy 2 letnim dziecku, nas 2 osoby dorosłe, żołnierz do cięższej pracy. Dam b. dobre warunki i zwrócę koszta podróży. Dom nasz kulturalny, mało roboty, traktowanie życzliwe. Jest u nas elektryczność, wanny, woda bieżąca i zimna,, koszary stoją w lesie sosnowym, żołnierze odseparowani od bloków oficerskich. Spółdzielnia na miejscu. Pensja do 30 zł. Tylko poważne kandydatki proszone są o nadesłanie ofert, fotografii, ewent. o ile takowej nie posiadają to na razie bez, oraz załączyć znaczek na odpowiedź. Posada może być od razu do objęcia, lub w 2 tygodnie. Postawy — Ułanka, wojew. Wileńskie, dla majorowej Monwid-Olechnowiczowej.

Poszukuję wykwaliifkoawnej służącej - kucharki, najchętniej z ukończoną szkołą gospodarczą lub z dobrą praktyką. Czystej, prędkiej, uczciwej, młodej lub w średnim wieku. Pensja 25 zł., połowę kosztów zwrócę za kolej, dwie osoby, pranie i prasowanie, umiejętność i spryt w gotowaniu i pieczeniu. Ordynans jest do pomocy. Dom kulturalny, prowadzony na lepszą stopę, dlatego też służąca musi być odpowiedzialna i obowiązkowa. Tylko poważne kandydatki z referencjami proszone są o nadesłanie fotografii i życiorysu z przebiegiem służby. Adres: Postawy-Ułanka, woj. Wileńskie, pułkownikowa Świerczyńska.

Poszukuję służącej umiejącej samodzielnie i skromnie gotować, prać, prasować, lubiącej dzieci. Jest 3 osoby i 2-letnie dziecko. Ordynans do pomocy. Pensja do 20 zł. Kandydatki czyste, uczciwe, mające zamiłowanie do pracy i umiejące zastąpić mnie przy dziecku, proszone są o nadesłanie referencji i fotografii pod adresem: Postawy — Ułanka, wojew. Wileńskie, Romanowska, żona porucznika. Załączyć znaczek na odpowiedź.

Szanownym Paniom polecam gorąco osobę inteligentną, zdrową, lat 50, wyznania rz.-katolickiego.

Usposobienie spokojne i miłe. Nadzwyczaj pracowita i obowiązkowa.

Posiada solidną znajomość prowadzenia gospodarstwa domowego, oraz urządzenia i prowadzenia bufetu, cukierni, mleczarni, sklepu. Zna rachunkowość kupiecką.

Wdowa po urzędniku cukrowni, obecnie prowadzi cukiernię w małej mieścinie pod Krakowem. Sytuacja bardzo ciężka: ma możność bowiem, tylko jako tako utrzymać się z dzieckiem, córeczką lat 13.

Poszukuje stałej posady gospodyni w jakimś zakładzie żeńskim w większym mieście. Może też przyjąć nadzór nad bielizną: dobrze szyje, ceruje haftuje i w ogóle zna doskonale wszystkie roboty kobiece. Chciałaby zarobić tyle, żeby córkę dalej kształcić.

Posiada poważne referencje. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla

Wołynianki H.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 3.VII. — 9 VII. 1938 r.

NIEDZIELA 3.VII.
9.15 — Transmisja nabożeństwa ze Swarzewa
10.30 — Muzyka z płyt
12.03 — „Serenady" — poranek muzyczny z Łodzi
13.00 — „Miłość i przyjaźń w życiu Szekspira" — szkic liter.
13.15 — Muzyka obiadowa — transm. z parku Kościuszki w Katowicach
16.20 — Komedia Aleksandra Fredry — wieczór IX — „Mąż i żona"
17.20 — Recital fortepianowy Józefa Turczyńskiego
18.00 — „Podróż po Warszawie" — wodewil
20.05 — Fragmenty mało znanych oper
21.00 — „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa

PONIEDZIAŁEK 4.VII.
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci
15.30 — Muzyka lekka
16.00 — „Kompozytorzy Północy" — koncert
17.00 — Muzyka taneczna
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — Stare fraszki i nowe melodie — aud. muzyczno - słowna
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Lekkie melodie i piosenki
22.00 — Pięć wieków dawnej muzyki — Muzyka religijna XV w.

WTOREK 5.VII.
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Zrobił Maciej kozła ogrodnikiem" — bajka dla dzieci
16.00 — Koncert Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej
16.45 — „Przygoda w Pieninach" — opowiadanie
17.00 — Muzyka taneczna
18.00 — Gniazdo os pod kępką rozchodnika — pogadanka
18.10 — Marsze na 2 fortepiany
19.00 — Recital śpiewaczy Heleny Lipowskiej
19.30 — „Na balu z przed ćwierć wieku"— koncert rozrywkowy
21.10 — Koncert chórów regionalnych nagrodzonych na Konkursie Polskiego Radia
22.00 — Koncert Orkiestry „British Broadcasting Corporation" (płyty)

ŚRODA 6.VII.
15.15 — Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci
16.00 — Mała rewia muzyczna
16.45 — „Prace nauczyciela poleskiego dla wojska" — odczyt
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Recital klarnetowy Ludwika Kurkiewicza
18.45 — „Lato leśnych ludzi" — fragment z powieści
19.00 — Lekkie piosenki w wyk. Wandy Wermińskiej
19.30 — „W góry, w góry miły bracie" — koncert
21.10 — „Chopin a polska ziemia" — „Armaty wśród kwiatów"
22.00 — Koncert popularny

CZWARTEK 7.VII.
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci
16.00 — Koncert w wyk. Orkiestry rozrywkowej
16.45 — Kultura na wycieczkach zbiorowych — pogadanka
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Recital śpiewaczy Michała Zabejdy - Sumickiego
19.00 — Laureat Państwowego Konserwatorium Warszawskiego Leon Miklaszewski wykona Sonatę Beethovena Es-Dur
19.30 — „Echa przeszłości" — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — „Tanecznym krokiem od Tokaju do Balatonu" — audycja muzyczno - słowna
22.30 — Toti dal Monte i Tito Schipa solo i w duecie — koncert z płyt

PIĄTEK 8.VII.
12.03 — Audycja południowa
15.15 — Marzenie a rzeczywistość — opowiadanie dla dzieci
16.00 — Koncert orkiestry wojskowej z Wilna
16.45 — Polska widziana oczami pisarza: „Śląsk" — felieton
17.00 — Muzyka taneczna
18.00 — Życie chwalebne samolotu — pogadanka
19.00 — Pieśni w wyk. Franciszki Platówny
19.30 — „Ameryka na wesoło" — koncert
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — „Trubadury przedmieścia" — lekka audycja muzyczna
22.00 — Muzyka operowa

SOBOTA 9.VII.
12.03 — Audycja południowa
15.15 — Słuchowisko dla dzieci „Pejsidoros zawodnik olimpijski"
16.00 — „Wśród melodii rumuńskich" — reportaż muzyczny
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Ciekawe nagrania płytowe
18.45 — „Śląsk w gawędzie księdza Bończyka" — kwadrans poetycki
19.00 — Utwory Ignacego Paderewskiego w wyk. A. Brachockiego
19.30 — Humor w pieśniach Stanisława Moniuszki — koncert
21.10 — Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego
22.00 — Godzina niespodzianek

TORBA PLAŻOWA

Torba ta zrobiona jest z kretonu kolorowego w kwiaty podbita rypsem zwykłym w kolorze jaśniejszym niż wierzch. Jest ona rozkładana i dlatego bardzo praktyczna. Zewnątrz, jak widzimy na rys. 1, z jednej strony posiada kieszeń z 2 przegródkami na puderniczkę i portmonetkę, które w ten sposób nie zamokną, nie zginą, a łatwo je wyjmować. Z drugiej strony wiszą 2 pętle różnej długości (widoczne na rys. 2 oznaczone przez C i C_1. Pętle te zrobione z kretonu podszytego podszewką służą do wsuwania w nie parasolki.

Wewnątrz torby mieszczą się 2 koperty z wstawionymi bokami (rys. 2 A i A_1), zapięte na pętelkę zrobioną z paska jak widać na rys. 4. Koperty te zrobione są z ceraty, japońskiego jedwabiu, lub innego koniecznie nieprzemakalnego materiału, gdyż są przeznaczone na mokre rzeczy: kostium, czepek, pasek itd.

Same Panie wiedzą ile to kłopotu z mokrym kostiumem. Niezbyt wygodnie i estetycznie wygląda niesienie go ostentacyjnie w ręku. Nieprzemakalne koperty przyszyte tylko w punkcie *S* do torby rozwiązują tę sprawę.

W samym środku, czyli w t. zw. dnie torby są 2 kieszenie B i B_1 z mieszkami. Kieszenie te wraz z paskami pośrodku służą do utrzymywania pantofli plażowych. W torbie tej należy koniecznie wzmocnić rączki (t. j. paski do trzymania), oraz brzegi i dno. Zarówno dno jak i brzegi robimy z pasków grubszej tektury lub cienkiej dykty, wsuniętej między wierzch i podszewkę. Dno jest szerokie 10 cm, długie 35 cm, a brzegi 27 cm $\times$ 3 cm. Rączki wzmacniamy przez stebnowanie środkiem i wciągnięcie w utworzone rurki sznura bawełnianego lub skręconej wełny.

Rączka taka staje się od razu masywniejsza i przyjemna do trzymania. Wielkość torby jest zasadniczo dowolna i kształt jej również. Ale na wszelki wypadek podam orientacyjne wymiary:

Szerokość torby u góry 28 cm, u podstawy 36 cm, dna torby 10 cm, koperty u góry 25 cm, u dołu 32 cm, szer. kieszeni wierzchniej 10 cm, długość kieszeni wierzchniej 20 cm, szer. kieszeni do pantofli 19 cm, dług. kieszeni do pantofli 12 cm, wys. torby całej 22 cm, wys. koperty ceratowej 18 cm.

S. L.

PASEK TKANY

Pasek ten robimy z grubej włóczki. Do wykonania go musimy przygotować sznury z włóczki. W tym celu bierzemy długie nitki włóczki około 2 metry 50 centymetrów każda i skręcamy po 3 nitki razem. Aby skręcić włóczkę, należy końce trzech nitek razem przywiązać do jakiegoś stałego punktu (klamka, gwóźdź w ścianie itd.) i ująwszy w ręce drugi koniec trzech nitek, wyprężamy je i skręcamy razem. Gdy nitki są już skręcone, nie wypuszczając końców, zaczynamy nawijać je na kłębek. Gdy kłębek jest już gotowy, zawiązujemy go nitką i kładziemy do wody. W ten sposób przygotowujemy 9 sznurów, to jest 5 jednego koloru np.: zielonych i 4 białe. Poza tym przygotowujemy tak samo skręcony z wełny zielonej sznur do przetykania paska.

Gdy sznury dobrze namiękną, wyjmujemy je z wody i suszymy, po wysuszeniu wełna się już nie rozkręci. Należy przygotować warsztat. Rys. 1 pokazuje jak należy wbić gwoździe. Wbijamy cztery razy po osiem gwoździ, odległość jednego gwoździa od drugiego mniej więcej 7 milimetrów. Rzędy gwoździ są odległe od siebie tak, jak wskazują objaśnienia na rys. 1.

9 sznurów składamy razem i przewiązujemy po środku wszystkie razem na zwyczajny węzeł. Ten węzeł przybijamy do deski w punkcie *a* (rys. 1). Jest to środek paska. Następnie rozkładamy końce nitek w dwie strony pomiędzy gwoździami jako osnowę, układając raz zieloną, raz białą itd. na przemian. Końce związujemy w węzły i przybijamy na końcach deski.

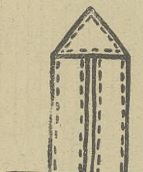
Kawałki piętnastocentymetrowe między gwoździami przetykamy ściegiem cerowanym zielonym sznurkiem, końce sznura, którym przetykamy przyszywamy igłą z nitką.

Rys. 2 przedstawia sposób przetykania. Gdy przetykanie skończone, rozwiązujemy węzły na końcach pasa, a pozostawiamy węzeł w środku.

Skończony pas wygląda jak na rys. 4.

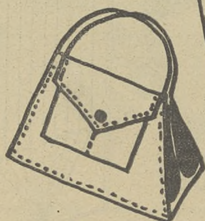
Rys. 3 daje dokładny wymiar całości. Nosi się pas jak pokazuje rysunek.

Wygodna i estetyczna torba plażowa



Rys. 4

Opis roboty oraz objaśnienia rysunków w tekście.



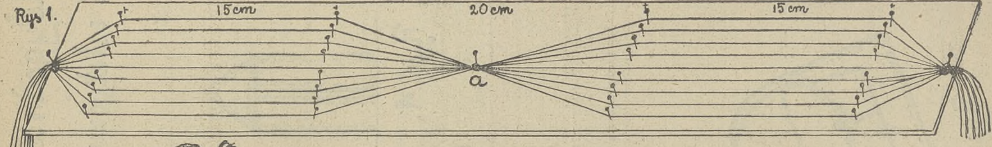
Rys. 1

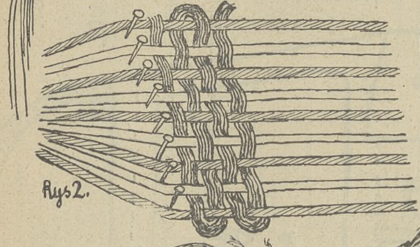
Rys. 2

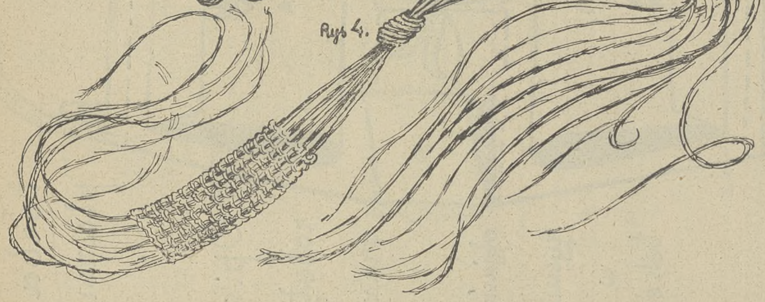


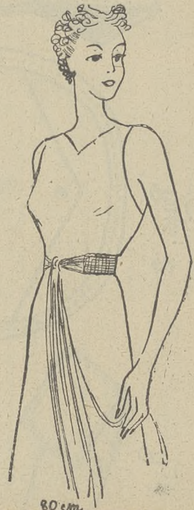
Rys. 3

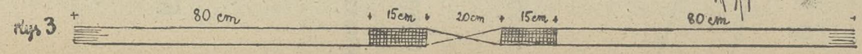
pasek tkany.









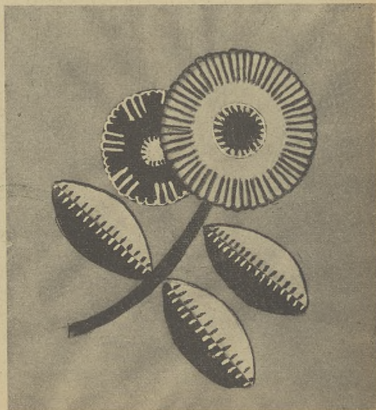


LD



Płaszczyk plażowy z jasno granatowej wełny, kołnierz i kieszenie jasno popielate. Kotwica na kieszeni czarna, lina biała. Guziki obszyte materiałem użytym na kieszenie.





Motyw do garderoby lub serwetki, haft i aplikacja.

Od poranka do północy

200 P. P. Rano. Strój plażowy: kostium, peleryna, torba i kapelusz z trykotu żakardowskiego lub kretonu. Pantofle na korku.

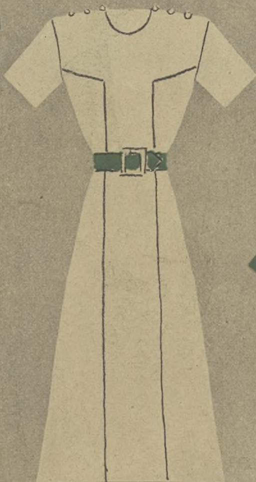
201 P. P. W południe. Strój spacerowy: Sukienka i żakiet z kolorowego płócienka, przód sukienki biały.

202 P. P. Po południu: Sukienka z lekkiego jedwabiu, krój raglanowy, marszczona przy szyi, w pasie i przy ręku. Na marszczeniach haft.

203 P. P. Suknia wieczorowa z tafty, kwiaty sztuczne, kokardy z atłasu o ton ciemniejszego od sukni.











Sukienka z białego płótna lub woalu wełnianego, do której robimy sobie płaszczyk trzyćwierciowy w kratę, płócienny lub z lekkiej wełenki i drugi, cztery piąte również z płótna do płóciennej, a z lekkiej wełny do woalowej sukienki.

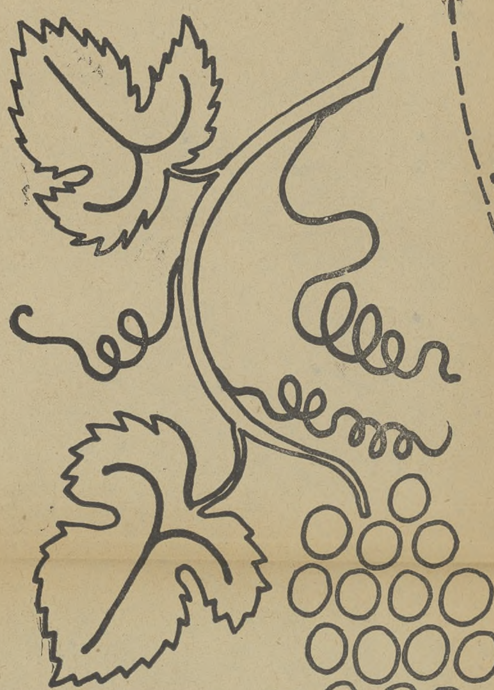
Konto P. K. O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03 2-44-18 i 6-26-44. Filia: Świętokrzyska 17. Tel. 5-76-72.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE »BLUSZCZ« WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego »Bluszcz« Warszawa Solec 87

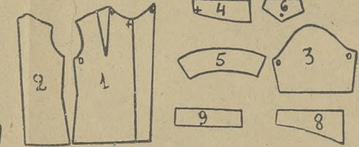




szyja: tył (2)

szyja: przód (1.)





11 10

13 12



PIŻAMA.

Wymiar.
gors: 94 cm.
biodra: 1,04 cm.

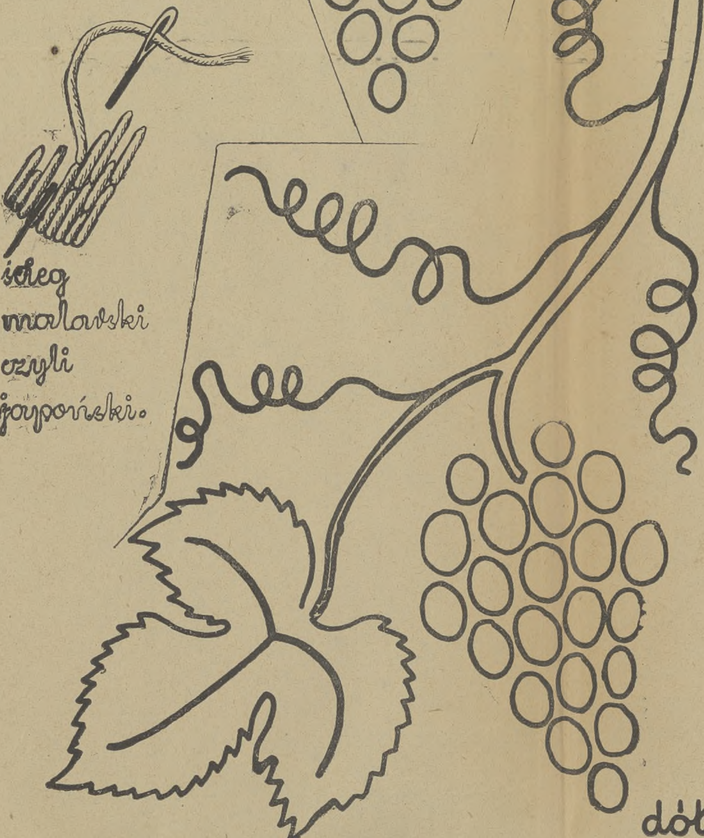
Potrzebna ilość materiału:
3 m. 75 cm. szer. 85 cm.

1. przód bluzki
2. tył "
3. rękaw
4. kołnierz
5. mankiet
6. pateczka
8. karczek do przodu spod
9. karczek do tyłu
10. przód spodni
11. tył "

Majteczki
Potrzebna ilość materiału: 1 m.
12. przód majtecz
13. tył majteczek

szlafroczek
z czarnego atłasu haftowany jedwabiem w kolorze seledynowym (liście ściegiem malarskim, łodygi i grona płaskim, wąsy i żyłki łańcuszkiem).

LD





ścieg malarski czyli japoński.

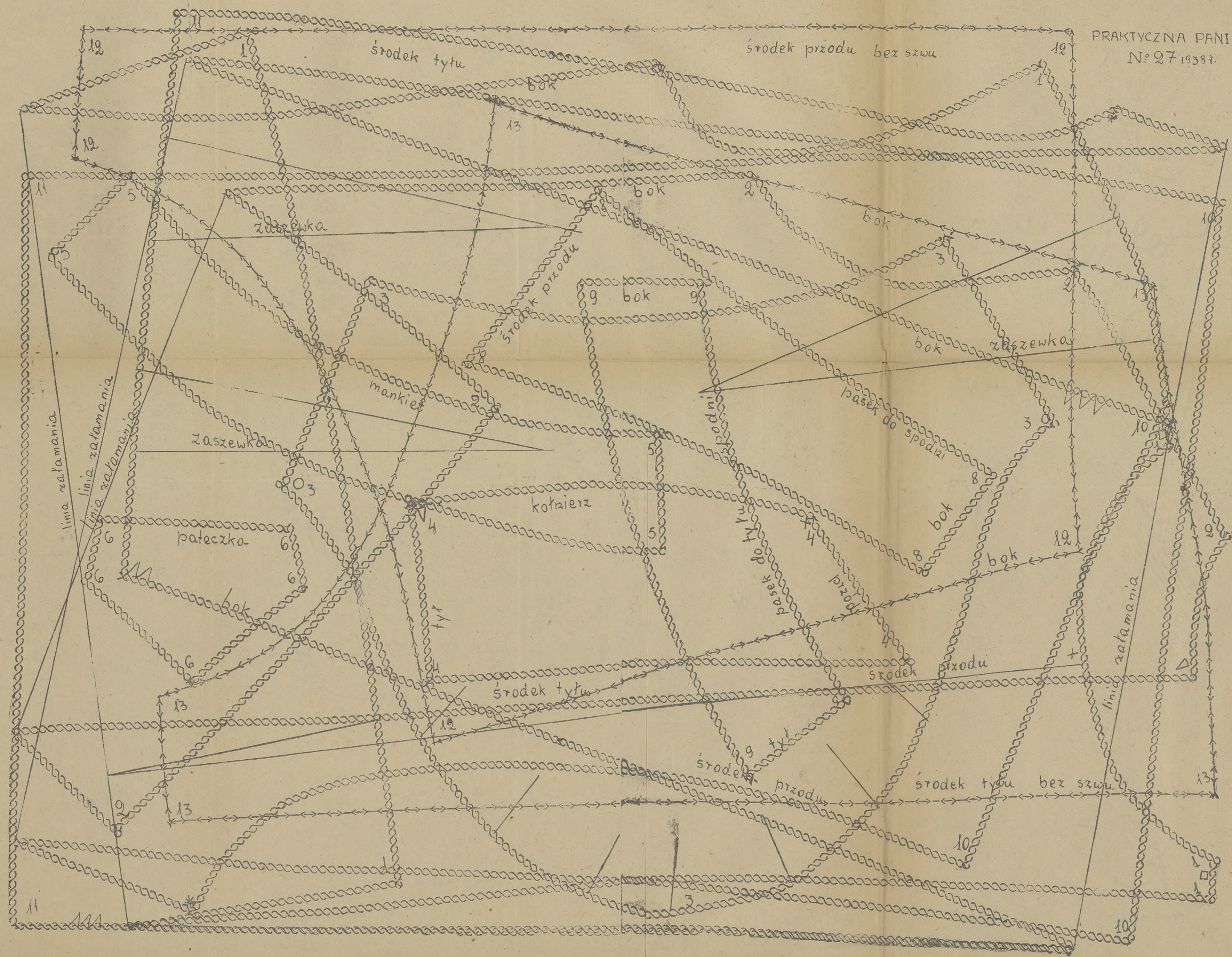
rękaw (4.)

ścieg płaski.

dół (3.)






PRAKTYCZNA PANI
№ 27 1938 r.
środek tyłu
środek przodu bez szwu
bok
zaszewka
linia załamania
mankiet
kołnierz
pateczka
środek przodu
środek tyłu
pasek do spodni
pasek do spodni
przód
tył
środek tyłu bez szwu